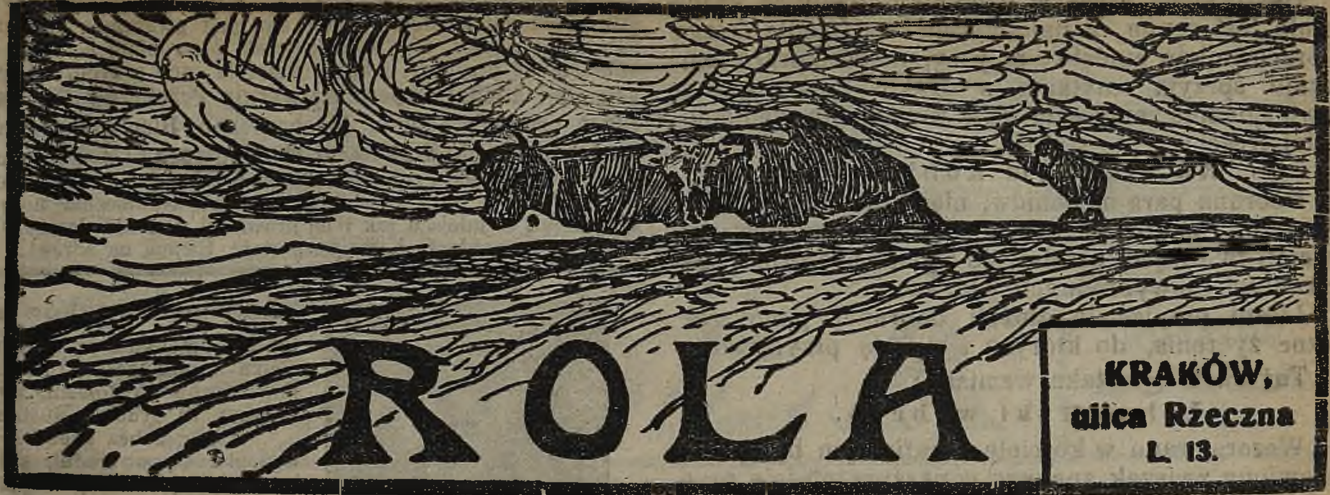
Nr. 18. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, dnia 2 maja 1937



ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Pomyłka w druku.

Gorączkowa praca w dzienniku, kiedy to każda minuta jest cenna, a najmniejsze opóźnienie ściąga na pracowników mnóstwo nieprzyjemności, praca tego rodzaju sprzyja omyłkom w druku. Pewna gazeta prowincjonalna zamieściła dwie równoległe wiadomości tej treści:

Na ślubnym kobiercu.

Dobrana para nicponiów, niejaki Antoni H... i Bolesław B... torturowali kota. Przywiązawszy nieszczęśliwemu zwierzęciu patelnię do ogona, poszczuli psem ku radości niewybrednych widzów.

Liczni przyjaciele złożyli dobranej parze serdeczne życzenia, do których i my się przyłączamy.

Tuż obok była taka wzmianka:

Łobuzerski wybryk.

Wczoraj rano w kościele parafialnym był pobłogosławiony związek znanego w naszym mieście przemysłowca, p. Mariana L... z panną Lucyną W... córką właściciela majątków ziemskich na Kresach.

Wezwana policja zaopiekowała się nimi, przy czym patelnię dołączono do protokółu, jako dowód rzeczowy.

Poetyczna rada.

Poeta: — No, o cóż właściwie tak się smucisz?

Prozaik: — Mam straszne kłopoty z żoną...

Poeta: — O to źle... to źle! Bo małżeństwo, mój kochany, powinno być spokojną przystanią, gdzie spotykają się okręty...

Prozaik: — No, to ja widocznie spotkałem się z okrętem wojennym!

W sądzie.

Sędzia: — Pan przysłuchiwałeś się przez kwadrans kłótni małżonków Kisielów.

Świadek: — Tak, panie sędzio.

Sędzia: — Jakie wyciągnął pan wnioski z tej kłótni?

Świadek: — Powiedziałem sobie, że lokomotywą nikt mnie nie zawlecze do ołtarza na własny mój ślub.

Znają ją.

Nauczycielka na ostatniej lekcji przed wakacjami: — Spodziewam się, że te wakacje na coś przydadzą się i że powrócicie z odrobiną rozumu w waszych mózgownicach.

Dzieci (chórem): — Dziękujemy nawzajem proszę pani.



Jadwiga Nowakówna,

lat 20, pracująca jako nauczycielka w miasteczku Talechany, pow. Kosów na Polesiu, wyszła z domu 10 grudnia 1936 roku i zginęła bez wieści

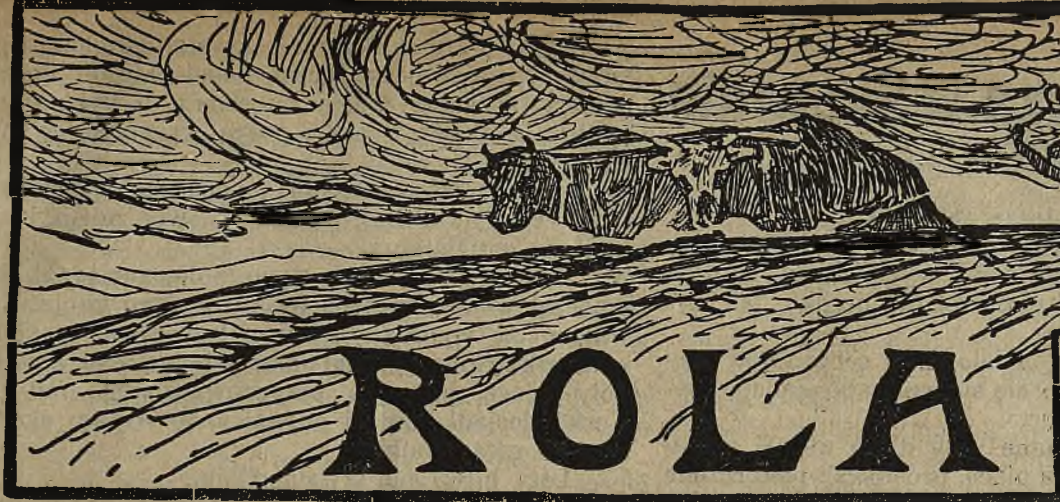
Rysopis: wzrost średni, szatynka, oczy niebieskie, ubrana w brązowy płaszcz, w brązowe buciki i brązowy beret.

Ktoby wiedział gdzie się znajduje, niech łaskawie doniesie stroskanym rodzicom pod adresem:

Michał Nowak, Stary Sącz, ulica Ks. Bisk. Bandurskiego, wojew. krakowskie.

Rozszerzajcie wszędzie „Rolę"
Ile macie siły,
By jej słowa kraj nasz cały
Corychlej zwiedziły.

Nr 18 Wychodzi rok XX. Kraków, dnią 2 maja 1937

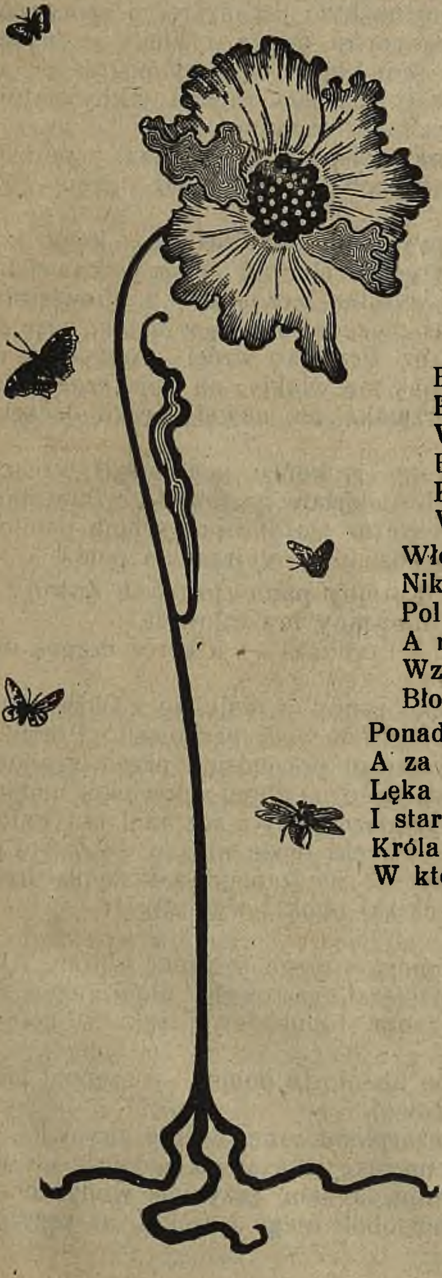


KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1937: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

DZIEŃ TRZECI MAJA.



Upojny wonnym kwieciem w cudnych zórz szkarłacie,
Wstał wspaniały jak bóstwo majowy poranek,
Zajrzał w okna zamkowe — uśmiechnął się chacie,
Ozłocił swym spojrzeniem lasy zadumane,
Łąk zielone dywany strojne w milion kwiatów,
Niosąc w sobie radosną wieść całemu światu!

W on dzień wielki — pamiętny po wieczyste czasy
Zabiły polskie serca w jeden rytm radości,
W rytm nadziei — kontusze i złociste pasy —
Sukmany, kierezje, szlachtę i lud z włości
Połączą nowe prawa — nowe słońce świeci,
Wiwat Naród, Król Jego i wiwat Maj Trzeci!

Rozśpiewały się dzwony przepotężne pieśnią,
Pieśnią chwały radosnej, jak surmy bojowe!
Wszystkie serca Polaków się szczęściem rozwieśnią,
Bowiem Naród wstępuje dziś na drogi nowe...
Konstytucja, to prawa słońcem wyzłocone,
W których znajdzie opiekę, ufność i obronę

Włościanin z lichej chaty i mieszkaniec miasta, —
Niknie „liberum veto" — zgubna samowola,
Polska więc w oczach świata w Giganta urasta...
A nad jej urodzajne i niwy i pola
Wzlata szary skowronek z piosenką serdeczną
Błogosławiąc tę ziemię spokojną, słoneczną!

Ponad tron Katarzyny -- jako błyskawica,
A za nią piorun grzmiący — Konstytucja świeci,
Lęka się jej ta sroga w koronie caryca
I stara się pożogę nienawiści wzniecić,
Króla zmusić do ustępstw, przejść do Targowicy,
W której zdrajcy Ojczyzny byli: Rzewuscy, Braniccy...

Lecz nie poddał się Naród, nie upadł na duchu
Ale walczył z zapałem o prawa Ojczyzny —
Nie lękając się wrażych moskiewskich łańcuchów,
Ni śmierci — gotów oddać swe życie i blizny
Wierząc, że kiedyś złote zajaśnieją świty
Na wolnej i potężnej Rzeczypospolitej!

I nie poszła na marne ofiara tych wojów,
Bo z ich krwi i popiołów wstała jasnolica
Wśród muzyki grzmotów, heroicznych bojów,
Wyrąbała Jej Wolność narodu szablica
I On — co pełen trudu spoczął w srebrnej trumnie
Lecz duch Jego i nadal strzeże Polski dumnie.

Robert Rydz.

HENRYK RÓŻYCKI.

Umarła babka w Skawinie

Powieść na tle historycznym z czasów Kazimierza Wielkiego.
(Ciąg dalszy) (Przedruk wzbroniony).

W zamku coś się teraz zmieniło.

Dotąd odpierali tylko ataki oblęgających, a po zniknięciu Wajdy zaczęli sami wypadać zza murów i prażyć książęcych, aby znowu tak prędko, jak wypadli, ukryć się za wały.

Jednego dnia od rana lało jak z cebra. Nad wieczorem jednak pokazało się słońce, zapowiadając pogodną, choć chłodną noc.

Rycerstwo zatrzymane cały dzień ulewą w namiotach powychodzili na place, prostowali pokurczone członki, a słudzy rozpalali ogniska, gotowali strawę i suszyli odzież przemokłą, w całodziennej ulewie.

Wyszedł i Zawoj zażyć świeżego powietrza. — Wszedł pomiędzy ognisko bezmyślnie, przy czym potykając się na kamieniach jak pijany, ale od czasu do czasu słał długie tęskne spojrzenie na górę, gdzie — jak mu się zdawało — żywszy jak zwykle panował ruch.

Ciemność zalegała coraz większa okolicę, gwary milkły, aż w końcu niebo zasłało się gwiazdami. — Z nastaniem nocy gasły jedne po drugich ogniska i za chwilę równo ze zmierzchem ucichło wszystko i tylko nawoływania wartowników lub wycie dzikiego zwierza w borze dawało się słyszeć, które to głosy od czasu do czasu głuszył ponury pomruk głosów z Barwałdu.

Na zamku światła nie gasły. Zdawało się nawet Zawojowi, że ruch tam większy niż zwykle.

Zawrócił i wszedł z powrotem do namiotu.

Przemko spał na swoim posłaniu, widać sfatygowany zasnął twardo, bo nie słyszał jego kroków. Obok leżał zmożony snem Kęsek, a giermek Przemka siedział na kulbace, trzymając w jednej ręce przygotowaną część zbroi do czyszczenia, a w drugiej kawałek szmaty i drzemał, świstając nosem.

Miał ochotę zbudzić Przemka i zrobić go uważnym na niezwykły ruch na zamku, nawet chwilę stał nad jego posłaniem, ale widać namyślił się inaczej, bo machnął ręką i rzucił się na posłanie.

— Niech się biją sami" — mruknął tylko i naciągnął na głowę skórę.

— Tamtych zdradzić nie mogę, a tych mi wspierać się nie godzi — myślał, po czym przycisnął głowę do posłania i silił się by zasnąć, lecz mimo woli nie mógł zmrużyć oczu.

Jakieś myśli bujały mu po głowie bo od czasu do czasu ręką tarł czoło, przewracał się z boku na bok, postękiwał, a czas biegł i niósł jakąś niespodziankę.

Tam mego rodzica ludzie bronią się, a ja tu pomiędzy wrogami! — myślał. Lepiej mi było pójść śladami Wajdy i porzucić rolę bezczynnego widza!

— Polusia? — coś mu zagadało w duszy.

— Tę niechybnie bym stracił na wieki – szepnął.

Nagle krzyki, brzęk oręża i kwik koni doleciały jego uszu.

Usiadł na posłaniu i łowił łakomie szmery.

Wycieczka ze zamku na śpiący obóz pomyślał i legł z powrotem, zamykając oczy, jakby nie chciał patrzeć na to, co będzie.

— Niech się biją! Mnie do nich mieszać się nie godzi!...

Naraz giermek Przemką powstał z kulbaki i przetarłszy zaspane oczy począł nadsłuchiwać. Po czym położył trzymaną zbroję na ziemię i wybiegł z namiotu. Za chwilę wrócił i począł krzyczeć, co mu sił starczyło.

— Z zamku wypadli na naszych! uciekajcie! i nie czekając dłużej, porwał za swój miecz i wymknął się z namiotu.

Przemko zerwał się z posłania, naciągnął zbroję i począł wołać naprożno by mu podano konia. Kęsek widząc to, wyszedł, a Zawoj tymczasem zapiął mu sprzączki. Gotowy wziął spisę w jedną rękę, a w drugą goły miecz, po czym przyprowadzonego mu przez Kęska dosiadł konia i pognał w tę stronę, skąd dolatywał gwar walki.

Lecz bitwa nie trwała długo.

Napadnięci znienacka w pierwszej chwili poczęli się cofać w popłochu. Lecz wnet opamiętali się, zawrócili i uderzyli śmiało. Napastnicy spotkawszy opór zlękli się, by im nie odcięto z powrotem drogi, spiesznie skryli się za murami zamku, zostawiając kilkunastu zabitych i rannych. Ale i oblęgający nie zostali bez strat.

Od początku oblężenia zamku nie padło tylu ludzi co w tej nocnej walce.

To też nie można było już myśleć o spoczynku. Rozstawiono z powrotem straże i kiedy jedni opatrywali rannych, inni kopali doły by pogrzebać zabitych, starszyzna tymczasem radziła jakby najprędzej dojść w posiadanie zamku.

Zawoj leżał na posłaniu i nie wyjrzał z namiotu tylko rękę wsparł pod głowę i łowił uchem gwar walki.

Słyszał nawoływania, słyszał jęki, kwik koni i szczęk oręża, wreszcie słyszał, że wszystko ucichło.

Ciekawy był wyniku, lecz uważał za niewłaściwe wstać. Czuł jakieś niezadowolenie w sobie, więc postanowił czekać, aż Przemko wróci i wszystko mu opowie. Ale godziny się wlokły, na polu szarzeć zaczęło, a tu ani Przemka ani nawet Kęska doczekać się nie mógł.

Zniecierpliwiony w końcu postanowił wreszcie wstać, kiedy nagle doleciały go jakieś ciężkie stąpania i jakby jakiś ciężar złożono pod ścianą namiotu.

Zerwał się z posłania i wyjrzał na pole.

— Czy wy, dostojny panie jesteście Zawój? — zapytał go jakiś nieznany mu człowiek.

— Tam jest! — odrzekł — a serce czegoś uderzyło mu silniej.

— Jakiś ciężko ranny — zdaje się z Barwałdu — prosił nas, byśmy go do was przynieśli! Prawi, że ma wam coś ważnego powiedzieć przed zgonem... Tu wskazał na leżącego na ziemi człowieka, nad którym klęczał drugi nieznajomy i rozpinał mu kaftan.

— Omdlał! — rzekł tenże widząc, że Zawoj pochylił się, by poznać omazanego zaskrzepłą krwią rannego. Naraz ukląkł obok i wykrztusił:

Wajda.

Po czym pomógł z niego ściągnąć kaftan. Ukazała się rana na piersi, szerokości dłoni, skąd rozcięte sterczały żebra. Kciuk lewej ręki w połowie odcięty.

Zdaje się, że na nic tu pomoc, — szepnął blady ze wzruszenia Zawoj.

Zatkawszy szarpiami ranę, by nie krwawiła, założył opatrunek na rękę i kazał go podnieść i złożyć na swoim posłaniu, a sam przyniósł wody, obmył mu twarz i usiadł obok niego i czekał, aż przyjdzie do siebie.

Słońce wyjrzało zza wierzchołków drzew, kiedy Wajda otworzył oczy i wyszeptał:

— Wody!...

Ujął mu Zawoj głowę i przytknął do ust czarkę. Pociągnął ustami, lecz nagle zakaszlał ciężko, a krew puściła mu się ustami i nosem, co widząc Zawoj polał mu głowę zimną wodą.

Po chwili zwolniał wybuch krwi. Popatrzał na niego przytomniej.

Oczami dał znak, jakby go przyzywał do siebie. Zawoj pochylił się nad nim, a wtedy on, szepcząc urywanymi sylabami, począł mówić do niego.

— Poczęstowali... dobrze i długo... kawękał... nie będę... Dość... już... tego... życia... trza... jechać za Wrzostkiem...

Zawoj szlochał cicho, a Wajda siląc się szeptał dalej, jakby się spieszył.

— Słowem... byłem... związany... dlatego... nie... mówiłem nic... Dziś dopiero... kiedy mi przychodzi stąd odejść... nic mnie nie wiąże...

— Wrzostek kazał... więc w czterech, skradaliśmy się lasem... by na nich napaść... znienacka... Och, ta noc!... ta noc... całą resztę życia zamieniła mi w piekło.

— Przemko — i urwał, bo krew rzuciła mu się znowu ustami, przy czym tylko charczenie wydobywało mu się z krtani. Chwilę przewracał oczami, prężył się i zdawało się, że już wyzionie ducha. Ale po chwili mógł znowu słów parę wyszeptać:

— Tyś nie jest synem Wrzostka... jam ciebie... w tę noc... w lesie znalazł, było was... i znowu urwał.

Ręką zdrową macał bliznę na głowie, poruszał wargami, jakby coś mówił, wreszcie zacharczał i wyprężył się.

Zawoj położył rękę na jego czole. — Było zimne.

— Zbliża się koniec — pomyślał.

Za chwilę otwarł jeszcze raz oczy, popatrzał przeciągle na Zawoja i ledwie dosłyszalnie wyszeptał:

— Lżej mi!

Za chwilę dreszczem wstrząśnięty, wyprostował się nagle, zacharczał i skończył.

— — — — — — — — — — —

Na drugi dzień pogrzebawszy Wajdę, Zawoj kazał Kęskowi okulbaczyć konie.

A dokąd? — zapytał — słysząc to Przemko.

Bić się z Krzyżaki! odrzekł smutnie Zawoj i skoczywszy na siodło, odjechał.

XI.

Zwycięstwo.

Książę zwołał znaczniejsze rycerstwo na radę. Barwałd stał nienaruszony. Czas ubiegał na bezskutecznych wysiłkach i tylko przysparzał coraz to większe straty w ludziach, lecz nie dawał nadziei by go rychło zdobyć. Niektórzy nawet zaczęli się niecierpliwić i szemrzeć przedłużającą się walką i byliby już powrócili do domów, tylko myśl o sromocie, że ulegli kobiecie trzymała ich jeszcze na miejscu. Książę poinformowany dobrze o wszystkim zapobiegał, jak mógł by nie dopuścić, aby wyprawa okryła się hańbą, lecz bezskutecznie. Jego wola rozbijała się o potężne mury. Poznał, że dalej być tak nie może, że trzeba wymyślić coś, co da w końcu zwycięstwo.

Zeszli się tedy naczelnicy rodów, rycerze, dowódcy zaciężnych rot i oddziałów ochotniczych mieszczan. Książę zajął na podwyższeniu miejsce a rycerstwo stanęło kołem obok niego.

Zawezwałem tu waszmościów, bo dochodzą mię niepoczesne słuchy jako też zarzuty, że niedołężnie dobywa się zamku, przez co walka się przedłuża. Wiedzcie panowie, że i mnie spieszno aby długo tu nie bawić, lecz ze wstydem odstąpić zbójeckiego kurnika rycerzowi ani się godzi, ani też powinien!

— Słusznie! odezwało się kilka głosów.

Zważcie też na to, że odstąpiwszy bez ukarania łupieżców barwałdzkich nie tylko, że rozgniewamy króla jegomości, lecz sami na wieczną zasłużymy pogardę! Rozzuchwalone, ufne w swą potęgę łajdactwo, które może dać nam się jeszcze bardziej we znaki.

— Musimy obalić to gniazdo — dały się słyszeć głosy; ale też ktoś zawołał:

— Wracać do domu i dobrze pilnować swego mienia u siebie!

Kto chce sromoty, niech wraca! My księcia nie opuścimy i będziemy z nim dobywać! — wołał na cały głos Gładysz.

A czego go waść nie dobył dotąd jak my pomagali! — odpowiedział mu jakiś wąsal.

Mało a przyszłoby do zwady, bo Gładysz obrażony sięgnął za miecz, lecz książę widząc do czegoby doszło, powstał i dał znak, że chce mówić.

Uciszyło się naraz, bo każdy miarkował, że w obecności księcia burda nie uchodzi. Więc tylko ten i ów sapiąc ze złości poglądał na siebie z podełba,

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tragedia młodziana.

(Nowelka). (Konkurs.).

Na północnej stronie góry, na brzegu gęstego boru, stała chata wyrębacza Słowioka. Stary to już był grat o wypukłych ścianach i rozczochranym dachu. Niedaleko niej pod rozłożystym bukiem była ławka, od strony chaty zasłonięta krzakami, na której wysiadywali zwykle Janek z Hanką, córką Słowioka. Razu pewnego siedzieli jacyś skruszeni, małomówni. Coś im dolegało. Naraz zerwał się Janek, wyprostował i rzekł:

— Wiesz, Hanko, że ja upartość twojego ojca przełamię!

Spojrzała niepewna na niego.

— Życzyłabym to sobie, ale mój ojciec ani widzieć cię nie chce. Zawsze mi tylko wygaduje, że się wdawam z grabulcem końskim, ze zwykłym parobkiem. Oblizuje się tylko za Andrzejem Grynią i tego mi też chce namówić.

Janek tej wiadomości się nie przeraził.

— A ja go przekonam, że grabulec koński jest porządnym człowiekiem — odparł Janek. — Pójdę do miasta i wykształcę się między ludźmi. Zaoszczędzę zarobiony grosz i stanę się panem. A jak wrócę poproszę ojca o ciebie.

— Janku, ty mój złoty! Idź, a ja zostanę tobie wierną. Nie chcę Andrzeja. Ale pamiętaj o tem, że w miastach jest zgorszenie!

I rozstali się.

Na drugi dzień, jeszcze przed świtem, wybrał się Janek do miasta, opuszczając służbę koniuchy.

W myśli malował sobie przecudne obrazki. Wyszuka dobrą pracę i stanie się panem. Będzie pracował od świtu do nocy, aby dużo zarobić. A jak będą pieniądze kupi sobie lepszą odzież i wróci po ukochaną Hankę. Ojciec mu już jej nie zaprzeczy, ale przyjmie go z radością, da na zapowiedzi i będzie ślub w wiejskim kościółku i Hanka będzie już jego.

Przyszedłszy do miasta, chodził Janek przez dwa dni z ulicy na ulicę, z od fabryki do warsztatu. Dopiero na trzeci dzień znalazł zajęcie a to do koni w jednej z większych firm przewozowych. Zapłatę

dostał wcale mizerną, bo właścicielem tego przedsiębiorstwa był żyd. Miał jednak nadzieję, że się wszystko z biegiem czasu naprawi i że pokochają go ludzie jako gorliwego robotnika i oddał się więc pracy z całą sumiennością.

W żydowskim tym przedsiębiorstwie było jeszcze ośmiu innych posługaczy. Wszyscy spali razem w dusznym, niezdrowym lochu. A byli to ludzie, których moralność pozostawiała dużo do życzenia.

Początkowo Janek wcale nie mieszał się w ich towarzystwo. Czuł do nich wstręt. Oni zaś dokuczali mu jak tylko mogli. Janek posmutniał i nieraz po kątach opłakiwał swą dolę, bowiem zgoła inaczej przedstawiał sobie miasto i jego ludzi. A tutaj zastał tylko gromadę zwykłych włóczęgów. I częściej zaczął teraz myśleć o wsi skromnej z której wyszedł.

Ale razu pewnego Janek dał się namówić i poszedł z kolegami wieczorem na miasto. Chodzili po zaułkach, zaczepiając dziewczyny podejrzanego pochodzenia. Janek tego jeszcze nie rozumiał, dziwiąc się, że jego koledzy mają tak wielkie znajomości.

Obcując coraz więcej ze swymi kolegami, Janek zaczął nabierać upodobania do hulaszczego życia. Niekiedy późną nocą razem wracali upici do swego legowiska. Bywały jednak chwile, w których Janek chciał powstrzymać się od złej drogi, na którą wszedł. Miał zaoszczędzonych nieco groszy i strzegł ich. Myśl o Hance dodawała mu siły i odporności. Nieraz po nocy spędzonej w gronie rozhulanych kolegów miał ostre wyrzuty sumienia. Ale koledzy ciągle namawiali go i sprowadzali na złe drogi.

W restauracji „Pod ciemną gwiazdą“, omijanej przez lepsze towarzystwo, była zapowiedziana huczna zabawa. Umówili się więc koledzy Janka, że pójdą na nią, a również i Janek przystąpił do ich grona.

Na tejże zabawie muzyka wygrywała skocznego oberka, czy jakiegoś fokstrota, gdy na sali tańczyła, gmatwała i ściskała się wielka gromada podpitych par. Gwar, dym i pot tańczących napełniały salę. — Brodaty żyd, restaurator, nalewał coraz to nowe kieliszki, żartując zachęcał do picia i tańca.

Naraz powstała okropna panika. Kobiety zmykały do kąta, a przeraźliwy krzyk wydostawał się z kupy zawziętych opryszków, między którymi i Janka widziano. Chodziło, jak zwykle, o kobietę, ale nie można było dostrzedz, kogo tłukli. Zjawiła się policja. Gmatwanina podpitego tłumu rozpierzchła się, większa część zbiegła przez otwarte okna knajpy. Jeden tylko został na miejscu. Leżał zbroczony krwią i wił się z boleści. Był to Janek.

— — — — — — — — — — — —

W piękny majowy dzień śpiewały ptaszki, bełkotały strumyki i szumiały drzewa gęstego lasu, w którym spoczął na chwilę człowiek o starganym życiu i zniszczonej nadziei. Siedział na pniu pośród młodych jodeł. Był to Janek.

— Przeklęte miejskie mury! — wykrztusił półgłosem z piersi. — Nęciły mnie i tak mnie zawiodły.

I runął bezwładny na ziemię i płakał jak dziecię.

Przyszła mu myśl o swej Hance. Może czeka na niego, aż przyjdzie i zabierze ją na zawsze? Aż stanie się jego ukochaną żoną? Myśli te wzmacniały ognie jego serca.

Podniósł się z ziemi i szedł w ojcowskie strony. Szedł, choć noc coraz bardziej nakrywała ziemię. Szedł jakby nowy, jakby odrodzony po długim mozole.

Około północy stanął nareszcie przed karczmą gminną. Zatrzymał się chwilkę i rozważał. Na kościele wybiła godzina dwunasta. Był w swej wiosce, w wiosce, gdzie spędził lata dziecięce, w której był zwykłym, ale szanowanym koniuchem. Zachciało się mu miasta, a teraz przeklinał jego ponęty.

Karczma gminna wrzała wesołą zabawą. Prawie zaczęła wygrywać orkiestra ulubioną niegdyś przez niego polkę, taniec pełny swoistego czaru. Janka jakby orzeźwiły te skromne głosy i gorzko splunął, jak tylko pomyślał o muzyce miejskich knajp Obrzy-

Próbny pochód koronacyjny.

W ubiegłą niedzielę odbył się w Londynie, pod kierownictwem mistrza ceremonii, próbny pochód koronacyjny, który wyruszył z pałacu Cuckingham do opactwa Westminsterskiego.

Pochód ten był pierwszą próbą zastosowania skomplikowanego ceremoniału koronacyjnego, i miał na celu przede wszystkim ustalenie dokładnego czasu, potrzebnego na wykonanie poszczególnych faz ceremonii.

Tego rodzaju próbnych uroczystości koronacyjnych odbędzie się jeszcze kilka, zaś próba generalna zostanie wykonana z udziałem książąt krwi i parów Anglii. Na obrazku obok widzimy ten próbny pochód.



dło mu życie między zaduchem miejskich ciasnych murów. Zapomniał, że wygląda jak żebrak opuszczony i obrośnięęy po twarzy. Wstąpił do karczmy i zmieszał się z gośćmi. Porwał, choćby najostatniejszą dziewkę z kąta i tańczył. Aż naraz drgnął cały. Tuż przed nim tańczyła Hanka z Andrzejem Grynią. Hanka, którą kochał i szanował nad życie, Hanka, do której ostatecznie przyszedł.

Nie namyślał się wiele, tylko poprosił ją do tańca. Ale Grynia nie dopuścił do tego. Odepchnął go brutalnie od niej. W Janku wzbudziła się dawna nienawiść. Przyskoczył do niego i zgniótł go całą siłą do ziemi. Muzyka przestała grać, zaś goście rzucili się na przybysza i wywlekli go przed karczmę. Tam powstała dopiero bójka.

Wreszcie się wszystko uspokoiło. Ludzie powracali do karczmy i muzyka grała dalej. Żaden nie troszczył się o obcego gościa, tylko Hanka rozmyślała nad znajomymi rysami jego twarzy.

Na drugi dzień rozeszła się błyskawicznie wiadomość po wsi, że został zabity Janek Krzewuga, który przed dwoma laty opuścił wioskę i poszedł do miasta. Żaden, oprócz Hanki nie wiedział, dlaczego to uczynił. Nikt nie wiedział co przeżył. Nikt też nie wiedział, że stał się ofiarą miłości, że wielkomiejska zgniliznazna zniszczyła całe jego życie. *Robert Grabski.*

Wiwat król! — Wiwat Naród! — Wiwat wszystkie stany!



Dnia 3 maja 1791 roku od samego rana rozeszły się po całej Warszawie wiadomości, że w czasie posiedzenia Sejmu w zamku królewskim stanie się coś bardzo ważnego. Tłumy mieszczan zebrały się przed Zamkiem, a oddziały wojska pod wodzą bratanka królewskiego, ks. Józefa Poniatowskiego przejeżdżały po Królewskim Przedmieściu, aby być w pogotowiu na wypadek jakichś zaburzeń. Obawiano się, że niektórzy posłowie, podmówieni przez hetmana Branickiego, stronnika Rosji, będą się sprzeciwiali

uchwaleniu nowej ustawy, a może nawet będą próbowali zbrojnie sprzeciwić się naprawie rządów. Już w wilię tego dnia wielu posłów dopuszczono do tajemnicy, wszyscy jednak bardzo byli zaciekawieni, co ten dzień 3-go maja przyniesie, jak posłowie przyjmą nową Konstytucję, co ona zmieni w dotyczasowych prawach, co pożytecznego na przyszłość ustanowi. Około godziny jedenastej zaczęli się zjeżdżać posłowie. Mnóstwo osób tłoczyło się na galerii, ażeby widzieć i słyszeć wszystko, co się będzie działo. Pokazywano sobie głównych przywódców stronnictwa patriotycznego, którzy wraz z królem ułożyli ustawę, a więc: zacnego marszałka sejmu, Stanisława Małachowskiego, dwu Potockich, Ignacego i Stanisława, księdza podkanclerza Kołłątaja, księcia Adama Czartoryskiego, generała ziem podolskich, Juliana Niemcewicza, zdolnego poetę, posła Sołtyka i kilku innych. Zaciekawienie rosło z każdą chwilą. Wtem król wszedł na salę i zasiadł na tronie. Zapanowała uroczysta cisza. Głos zabrał marszałek Małachowski, po nim poseł Sołtyk wystąpił z prośbą o przeczytanie w sejmie wiadomości z zagranicy, które groziły Polsce niebezpieczeństwem rychłej wojny. Wszyscy z niepokojem przyjęli odczytane depesze zagraniczne, a król oświadczył, że w tak groźnej chwili jedynym ratunkiem będzie zgodne i szybkie uchwalenie ustawy, ułożonej przez patriotów. Zaczęto się domagać odczytania nowej Konstytucji. Sekretarz sejmowy donośnym głosem odczytał przepiękny wstęp i 11 artykułów ustawy rządowej.

Jakież to zmiany miała wprowadzić ta ustawa? Przede wszystkim usunęła trzy najważniejsze błędy, z powodu których Polska była tak słaba, że musiała słuchać Rosji. Po pierwsze zrywanie sejmów głosem jednego posła: jeżeli który zawołał „nie pozwalam“ to nietylko udaremniał uchwalenie jakiegoś prawa ale i wszystkich na tym sejmie już przedtem uchwalonych. Postanowiono, że na co większość sejmowa się zgodzi, to mniejszość będzie musiała przyjąć. Po drugie wolna elekcja po śmierci każdego króla była powodem do niezgody, wojen domowych, a nawet wprowadzenia obcego wojska do Polski. Konstytucja ustanowiła tron dziedziczny, to znaczy, że syn będzie następował po ojcu. Po trzecie nieposłuszeństwo możnych panów wobec króla osłabiało rządy. Kostytucja 3-go maja wzmocniła znacznie władzę królewską, a ukróciła samowolę magnatów.

KAŚKA MYRDALONKA GADA:



Jaz sie człekowi serdusko raduje skróć tego, ze nareście przysła wiesna i do nasy Psi Wólki. Ze to juz ciepło zrobiło sie na polu, to bez to nie potrza wdziwać po siedem kiecek na siebie i jaz cłek zrobił sie pasowniejsy w sobie, nicem miastowa panienka, co to i z wiatrem by leciała, zeby ino lepi pod kiecke jej zawiał. Nawet gospodyni nasa wcora ściągli z siebie portasy pożycone od gospodarza i rzucili do kąta. Pedzieli, ze śtyry barakonowe kiecki im juz wystarcą.

Ze to słonecko wygramoliło sie juz na niebo wysoko i casem dobrze przygrzeje, a dyscyk tez polatuje z nieba, to tez trawka rośnie i wszyćko jaz pachnąć zacyna na tym Bozym świecie.

Hej! mój Bożycku! jak to wszyćko tęskni za tą zieloną trawecką i nie ino bydełko wyrywa się ze stajni na pole, ale nawet pchliska uciekają z chałupy. Wcora, ze to słonecko lepi przygrzało, to całe pięć regimentów pcheł uciekło z Maćkowych porcysków. Jaz furcało, tak masirowały na świżą zieloną trawkę.

Bo cy to nawet chocby tako pchła pozywi sie u chłopa? Tyla, co sie ino swądu chłopskiego nawącha.

Juz to scyrą prawdę pedzieli moja krzesnomatka, ze młoda dzieuska jest se, jak nie przytykając, ta wiosenka.

Dzieucha jest se jak ten skowronecek, co spiwa, abo słowicek, abo tyz kraśny kwiatecek na łące, co to az miło pojzryć na niego. Jesce taka, co to ma jesce zieleniuśki wionecek, jak nie przymirzając ja, ani sie opędzić chłopiskom nie moze.

Juz z daleka sie poćwary oblizują, jak mnie ino ujźrą, nie wyłącając panica ze dwora, cy nawet samego łorganisty. A o tym pokrace Maćku, to skoda wspominać.

Jak sie ino dowiedział, ze se kcę kupić kartkę z lumerem na loteryji, tak ani kwilecki nie daje mi spokoja.

Wkiejsik pedział, ze wsyćko bedzie za mnie robił, zebym sie z robotą nie mordowała, bo mnie strasecnie lubi, zebym go ino kciała. Padam mu na to:

— Ty faryzeusie! zeby cie pokręciło jancykrysie, jak mnie ty miłujes!

Padają do mnie gospodyni, jak ujźrała, ze Maciek rępsnął przedemnął na ziemie na kolana i sklamrzył załośnie:

— Kaśka! nie wierz nic zbereźnikowi!

— A juścić! — padam. — Ufermie pachną moje tysiące, co mam wygrać na loteryji. A figę z makiem pokazałam chorobie.

— Kasiu! — wrzescał, — zarzne sie, utopie sie, abo powiese, jak mnie odganiać bedzies od siebie.

Mas znowu świże strapienie — zatropili się gospodyni; trza bedzie pochować koziki i powrozy przed tym pokrakom, bo jak, co nie daj Boze, strzygoń tego niezdary, bedzie tu łaził po nocy i nas strasył.

— Obłudniku! — pedziałam, — zawse wyściwias na baby, a o jedną kces sie topić abo wisać! dobrze! bede cie juz, ufermo, kciała, ale przódy musis zrobić jesce trzy rzecy.

Najpierw weźnies pomietło od chlebowego pieca, okracys go i tak oblecis całą wieś, a bedzies głośno gadał, ze juz więcy nigdy ani słówecka nie piśnies na baby.

Wywalił na mnie gały, bo nie od razu sie domyślał o co chodzi. Ale wnet skocył na piec, gdzie gospodyni chowają pomietło z jedliny, nabite na długi kij. Okracył pomietło i tak wyjechał z chałupy na ozogu. Gnał bez całuśką Psią Wólkę, jak osalały

djoboł. Jaz ludzie powychodzili z chałup, bo kuzdy kciał widzieć, jak Maciek, kieby ten lucyper, jechał bez wieś na ozogu od pieca.

Dopiro po jaki godzinie powrócił zziajany z wywalonym jęzorem i pada:

— Juzem, Kasiu, zrobił, jakeś mi kazała.

— Jesce dwie rzecy mas wypełnić — pedziałam i przyniesłam z sieni miotłę. — Mas skakać bez miotłe, za to pyskowanie na baby.

I hyckał pokraka, tam i z powrotem bez miotłe: hyc, hyc, hyc, jak niedźwidź. Jaze dudniało w izbie. Byłby jesce dali hyckał, ale dałam ręką znak, ze juz wystarcy.

Teraz jesce jedna próba. Jak kces, zebym była twoją, to musis to zrobić lo mnie i pocałować kobyle gdziesik.

Skrzywił sie uferma, ale posed do stajni, bo cegóz który chłop nie zrobi, zeby ino złapać dzieuchę. jesce taką, jak ja, urodną.

— Kasiu! ile razy mam pocałować kobyłę? — zapytał.

— Pietnaście razy — odpedziałam. — No i zacął całować.

Co sie dali stało tego juz nie napisę, bo sie wstydam, a ino to powiem, ze Maciek zaraz od kobyły odleciał i miał mokry cały swój kudłaty łeb.

Gospodyni od śmichu to jaze zopaska trzasła i bęcła na ziemię i nijak sie podnieść nie mogli, a mnie to bez dwa dni kolki chciały zakłóć skróć tego niezdary, zem o mało nie zdechła.

Ciesył sie juz choroba, ze go bede chciała, ale ja mu pokazałam język i pedziałam, ze takiego ufermy nie kcę za chłopa, co kobyłę całował i kuniec.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Sudan. IV.

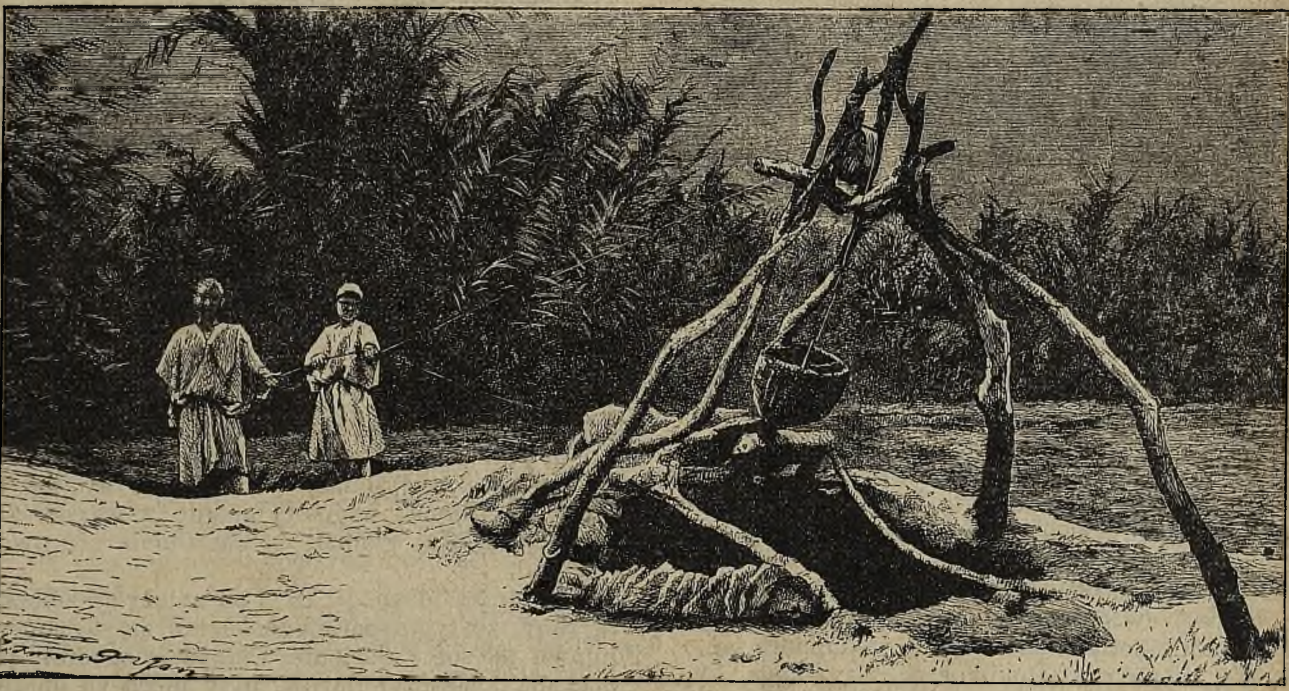
Z Sudanu jakoteż i z innych części Afryki dochodzą do nas raz po raz wieści, stwierdzające, że handel niewolnikami i ofiary w ludziach nie zostały tam jeszcze wyplenione.

Niedawno natrafiono znów na ślady ofiar w ludziach. Jeden ze szczepów murzyńskich stojących na najniższym stopniu kultury, żyje w nieustannej wojnie z sąsiadami swymi bliższymi a nawet z dalszymi szczepami. Murzyni tego szczepu napadają na wioski swych sąsiadów i porywają kobiety, aby je później sprzedać, bo jako siła robocza tylko kobieta bywa brana pod uwagę. Niektóre plemiona bardziej „cywilizowane" zadowalają się tylko ekonomicznymi wynikami tych waśni sąsiedzkich, natomiast plemiona mniej „cywilizowane" porywają także mężczyzn, którzy wpadną żywcem w ich ręce i składają je w ofierze swoim bogom.

Wysłana pewnego razu wyprawa karna nadeszła do obozu pewnego plemienia właśnie w chwili, gdy złożono na ofiarę ludzką istotę. Ale okrutnym murzynom udało się uciec. Wyprawa karna znalazła tylko niemiłosiernie pokaleczone ciało pojmanego syna wodza.

Ciekawe, że nawet najsurowsze kary nie mogą powstrzymać niektórych plemion od takich praktyk. Z niesłychaną przebiegłością utrzymują one w tajemnicy miejsce, gdzie odprawiają swe modły, a ich fanatyzm religijny idzie tak daleko, że nie pozwalają żadnemu członkowi obcego plemienia uczestniczyć w tych ceremoniach. Gdy złapią kogoś na śledzeniu ich obrzędów — śmiałek zostaje natychmiast zamordowany i złożony w ofierze bożkom, w celu przebłagania ich gniewu.

W większych skupieniach murzyńskich w Sudanie można widzieć tubylców z paskiem z materii. — Jednakże idąc dalej tak zwane „ubranie" zredukowane jest do najprymitywniejszego stopnia. Dzieci, nawet największe, są zupełnie nagie. Mężczyźni używają minimum potrzebnych plecionych ljan. Kobiety



Studnia w Sudanie.

ze względów wstydliwości z przodu i z tyłu zakładają kilka listków, przystrajające je w stopniu, jak na przykład nać pietruszki głowę wołu.

Widuje się je, ciągnące długimi szeregami. — W kraju tym obowiązek dźwigania ciężarów przypada kobietom. Idą wyprostowane z ciężarem na głowie podniesionej, z odchylonymi w tył ramionami, krokiem lekkim i bezszelestnym, jak przemijające cienie, widma bez skargi i łez.

Spotyka się również konwoje malców-tragarzy. Częstokroć oburzano się na te zwyczaje, obciążające słabszą część ludności, lecz zaradzić temu nie można. Trwa to automatycznie, bo tradycyjnego zwyczaju wykorzenić nie można.



Sposób noszenia wody przez murzynki w Sudanie.

Mężczyźni zaś zajmują się głównie budową dróg. Prócz dźwigania ciężarów kobiety pełnią wszystkie najcięższe prace. Murzyni kupują żonę, kilka żon, podobnie jak gdzieindziej do pracy nabywa się konie i woły: Mówi się więc potocznie: „pracuje jak murzyn“, lecz właściwie mówić się powinno: „orze jak murzynka“.

Sudan jest olbrzymim krajem i nieraz w obwodzie kilkudziesięciu kilometrów nie widać żadnej chaty murzyńskiej ani namiotu lub szałasu — a widać tylko studnię, jaką widzimy na naszym pierwszym obrazku. Często się zdarza, że koło takiej studni daje się zauważyć mnóstwo kości ludzkich. Przypuszczalnie podróżni zginęli tuż przy celu podróży, gdyż zastali otwór studni zasypany piaskiem, a nie mieli już na tyle siły, aby z otworu studziennego piasek przez burzę naniesiony usunąć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

EDWARD CYGAN.

IRYSY.

(Fantastyczny szkic powieściowy). (Ciąg dalszy)

Bartek przystanął, odsapnął i otarł pot rękawem. Czym głębiej, tym mu raźniej było. Nie czuł już takiego lęku, tylko, zdawało mu się, że w górze coś nań czyha, lada moment chwyci go za głowę, wyciągnie z grobu i gdzieś poniesie, albo, że uderzy go jaką pałą z góry, taką sękatą...

— Kop Bartek, kop! — naglił pan. — Już niedaleko, zaraz będziemy odpoczywać.

Bartkowi się ta o odpoczynek nie rozchodziło, bo wcale zmęczenia nie odczuwał, zgarbił się jeszcze bardziej cały i jął się energicznie pracy.

Ubywało.

Już byli zupełnie w grobie schowani, razem z głowami. Nic ich nie było widać, tylko grudy ziemi, raz po razu wylatywały z dołu i rozsypywały się po bokach na wierzchu.

Bartkowi głucho stuknęła o coś twardego łopata.

— Panie, zawadziłem o korzeń smreku, trza go będzie przeciąć, żeby nie zawadzał w kopaniu.

— Nie, to nie może być korzeń, to trumna, kop teraz bokami, trzeba ją całą odkopać i nie pokaleczyć, bo moze być słaba i może popękać.

Bartek kopał.

Za chwilę rzeczywiście odkopano dużą, zdaje się czarną trumnę. Odmieciono z niej ziemię i pod nią. Założyli sznury i wyskoczyli na wierzch. Rozkraczyli się nad grobem i wparli w ziemię silnie nogami.

— No Bartek! Raz! dwa! trzy! — komenderował pan.

Ile mocy w ramionach pociągnęli za sznury. Trumna się uniosła. Chwilę chybotała w powietrzu w grobie, aż osiadła na wierzchu.

Odetchli.

Na wieży ratuszu wydzwaniał zegar godziny. Naliczono dwanaście.

Umilkło i echo — zapadła cisza.

Bartek chwycił rękaw Solidarskiego.

— Panie, tam coś ku nam idzie. O! o! tak cichutko!...

Solidarski popatrzył w tę stronę.

— Ależ to cienie drzew i krzaki bzu.

— Przecież słychać, jak nogami stąpa!...

— To wiatr rzuca zeszłorocznymi, — suchymi liśćmi.

— Ktoś jednak tam stoi!...

— To nagrobek, statua Chrystusa.

Bartek umilkł i kurczowo trzymał się pana, jak dziecko.

— Zasypujmy teraz, czas ucieka...

Poczęli zawalać. Zagarniali ziemię do dołu łopatami, nogami, zsuwali całe masy ziemi. Za moment grób był gotowy. Świeży, podłużny,.. wysoki. Wyzbierali dokładnie ziemię z trawnika, by nie było śladów. Przyklepali usypaną mogiłę z wszech stron łopatami, by była gładka, by się ziemia nie uwoziła na boki...

Solidarski odsapnął. Był i on należycie zmęczony i zgrzany, że tylko para unosiła mu się z czupryny. Poprawił na sobie odzienie. Chłopskie spodnie, jakie mu skądś dostarczył Bartek, były nieco za obszerne i stale się wymykały z pod pasa, który je podtrzymywał. Ciągle je trzeba było poprawiać.

— Panie, jeszcze kwiatki mamy zasadzić.

— A zasadź je, leżą tu na kupce.

I Bartek sadził irysy, trochę niezdarnie, po chłopsku, bo do takiej pracy nie był stworzony. Robił w ziemi dziurę palcem, wstawiał do niej korzeń kwiatu i silnie potem wkoło ugniatał. Posadził je wszystkie w kształt krzyża, jak przedtem rosły...

Po wertepach z trupem na barkach.

Przesadzili trumnę przez mur, znieśli na brzeg rzeki i ustawili na dnie łodzi. Łódź chybotała na wsze strony i zanurzyła się po samą burtę, że wystarczyło ją trochę przechylić, a nalałoby się wody. To też pan

i sługa, jeden na jednym końcu, drugi na drugim, stojąc, trzymali równowagę i delikatnie wiosłami poruszali wodę. Pomału przepłynęli. Wysadzili trumnę na brzeg. Bartek przywiązał z powrotem łódkę na dawnym miejscu, między innymi.

— Teraz tylko, żeby nas nikt nie zauważył, oby tylko dojść nad brzeg Wisłoki, tam jesteśmy bezpieczni.

Wzięli trumnę na ramiona, Bartek w głowach, pan w nogach i ponieśli. Twardo było, ciężko, aż nogi się zginały, a całe ciało drżało. Przecie taką trumnę niesie zwykle cztery osoby i te stękają przy tym! a tu tylko we dwóch i to po ciemku. Nieskładnie było. Nie pasowała coś trumna do ramion i co chwila przekładali ją i poprawiali. I jeszcze do tego łopaty!

Jakoś przeszli przez miejsca, gdzie ich mógł ktoś zauważyć i zaszyli się w ciemność nieprzeniknioną nad brzegami Wisłoki. Tu przystanęli. Nie mówiąc nic do siebie, ciężko oddychali i macali się po zgniecionych ramionach i w myślach mierzyli odległość, jaka jeszcze pozostawała do przebycia. Bartek ukrył łopaty w krzakach wikliny, by czekały do jutra — za dnia tu po nich przyjdzie. Wyciągnął z kieszeni flaszkę z herbatą.

— Dajno i mnie Bartku — poprosił pan.

Napili się po kilka dużych łyków i nowe siły poczuli w sobie, jakby to rum był a nie herbata.

Podnieśli trumnę, włożyli jaknajwygodniej na barki i dalej ponieśli.

Ciemno było, jak tylko można sobie wyobrazić. Co chwila któryś się potykał o nierówności gruntu, albo o jaki korzeń, cała trumna wtedy trzęsła się silnie. Drugi także odczuwał ten wstrząs, bo go za każdym potknięciem trumna szarpała za ramię. Mijali krzaki, zarośla, przecinali ścieżki do wody idące, skręcali to w lewo, to w prawo, tak, jak się wyginał brzeg rzeki.

Bartek miał ochotę zatrzymać się i odpocząć, tak mu już dokuczyło, tylko nie śmiał tego mówić panu, który niósł na przedzie i choć postękiwał, jakoś szedł i niósł. Już miał otworzyć usta...

— Panie, spoczniemy, bo mnie tu tak gniecie...

Naraz, tak silnie go trumna pociągła i tak nagle, że poleciał do rowu, między pełzające ślimaki po trawie, a trumna na niego. Ogłuszyło go trochę, ale się zaraz opamiętał. Wygramolił się na wolne miejsce.

Coś stękało w trumnie. Pomacał, czy aby nieboszczyk nie wstaje, ale wieko było zabite.

— Bartek ściągnij ten ciężar ze mnie...

To pan tak jęczał pod trumną. Musiała go dobrze poturbować.

— Och, ulżyło mi... Dziękuję ci Bartku. Alem się paskudnie potknął o jakiś kamień, czy diabel wie o co i polecieliśmy na łeb, na szyję. Coś mnie tu noga boli... — szeptał Solidarski, gdy go Bartek wyciągnął z pod trumny.

Niemiła woń zgnilizny wydobywała się z trumny. Przy upadku trup bił sobą o ściany, a teraz śmierdział, aż za gardło chwytało.

— Tfu! jak jedzie!... Już mnie mgli, chociem nie baba...

— Tak Bartku, to nic, to jest tylko proces gnilny, życie tu nie umarło, kiełkuje w dalszym ciągu...

— Jezus, Maria! — omal na głos nie krzyknął Bartek. — Trup śmierdzi, gorzej, jak za starą stodołą gdzie na wsi i dawno go robaki toczą, a tu pan wygaduje, jakoby życie kiełkowało. Już jego pan zupełnie zwariował, albo... albo... albo ma inkluza.

I tu znowu Bartek zerknął okiem na prawo i lewo, czy nie stoi gdzie w pobliżu kusy na końskich nogach.

— Masz jeszcze, Bartku, herbatę?

— Mam.

Popili znowu obaj.

— Nie ma co, Bartku, ruszajmy jednak dalej...

Z trudem podnieśli trumnę i ponieśli.

Teraz było jeszcze gorzej nieść, bo jedną ręką trzeba było stale trzymać się za nos, albo... nie oddechać.

Z ponad wiszarów wydobywały się wilgotne opary i rozsnuwały się po polach. Rosa osiadała wszędzie. Cała trumna pokryła się drobniutkimi kropelkami wodnymi, jakby ją deszcz pokropił. Z nad rzeki słychać było cichy plusk płynącej wartko wody, a czasem krótki, urywany głos rybitwy, albo dzikiej kaczki.

Solidarski szedł teraz uważniej, elastyczniej, aby drugi raz nie powtórzyć coś podobnego. Kroki stawiał z wysoka, delikatnie, jaknajszerzej otwierając źrenice, czy nie ujrzy jakiej przeszkody. Niestety za wielką była ciemność.

Byli już poza połową drogi. Gorszą część już przeszli. Tu brzeg był już równy, ścieżka biegła środkiem pastwiska, parę metrów od zarośli, prosto bez niepotrzebnych skrętów. Poczęli iść pewniej i raźniej. Naraz usłyszeli ludzkie głosy. Ktoś szedł z przeciwka. Szybko postawili trumnę na ziemię, a sami ułożyli się obok i wstrzymawszy oddechy, czekali... Dwóch mężczyzn przeszło tuż obok i dziwne, że nie potknęli się o trumnę, albo o nich. Byli to zdaje się rybacy, którzy ściągali stare a zakładali nowe sznurki z haczykami z przynętą na końcu, a czynili to w nocy, ponieważ tego sposobu łowienia ryb zabrania ustawa łowiecka. Pomału głosy się oddaliły...

Pan i sługa podnieśli się z ziemi, nałożyli ciężar na plecy, jak któremu było wygodnie i ruszyli w dalszą drogę. Szli ostatkami sił Powłóczyli nogami, jak po forsownym marszu, utrzymując się tyle, by się nie przewrócić. Coraz bliżej było do celu

Bartek dziwił się w duchu, że pan jego niesie i nic nawet nie mówi. Przecież on pewno nigdy nic nie robił, nie znał co to dźwiganie, zawsze tylko ślęczał pewno nad książkami. Na takiego wymoklaka wygląda, a tu, ktoby się spodziewał!... Niesie i niesie. Przewrócił się przedtem, ale i koń, choć ma cztery nogi, także się czasem potknie...

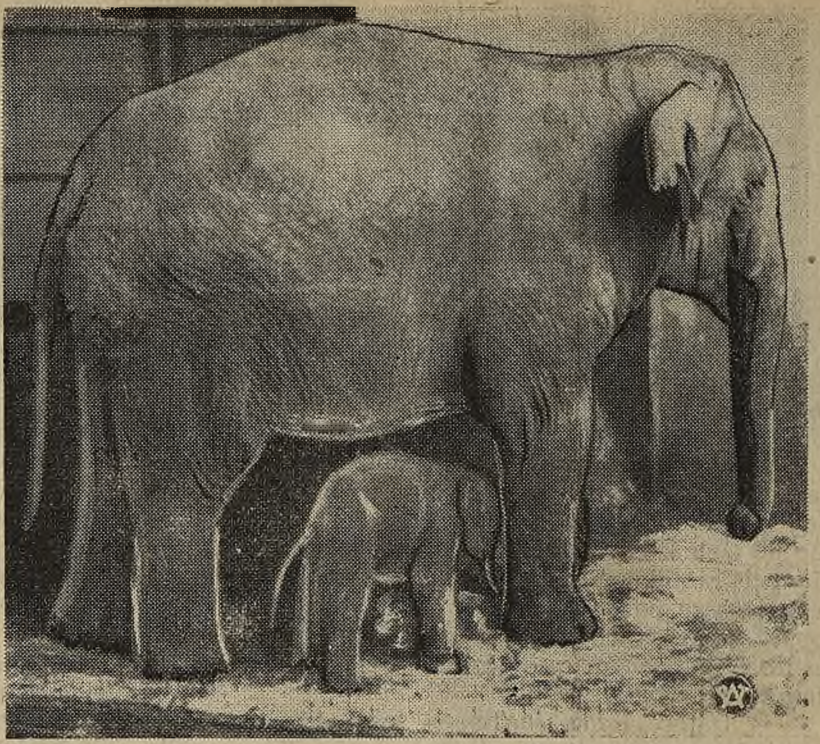
Minęli jeszcze parę staj i wydostali się na szeroką drogę. Stukali twardo butami i tylko czasem potrącony kamyk potulał się po pochyłości. Droga biegła pod samym lasem, pod którym i ich willa się znajdowała, tylko nieco dalej. Bór, jak zwykle, szczególnie w nocy szumiał coś sobie, coś opowiadał, gwarzył w języku, który tylko może poeta rozumieć, który ukochał ten las. Może las prawił o dawnych świetnych dziejach, kiedy to jeszcze nie było tyle pól, łąk, wiosek, ni miast, tylko puszcze i puszcze. Kiedy nikt drzewa nie rąbał, tylko same się ze starości przewracało i gniło wraz z igliwem, kiedy jeszcze nie rzadkością był niedźwiedź, wilk czy inne drapieżniki, kiedy w żelazo okuci rycerze od stóp do głów, ze znakiem rodowym na tarczy i pieśnią nabożną na ustach, do ziemi świętej jeździli, pogańców gromić. Konie też były wtedy w żelazie, tylko podkowy miały ze srebra...

Już zarysowały się kontury willi. Stanęli u wrót.

Bartek otworzył wejście i wnieśli trumnę do środka. Ustawili na specjalnie przygotowane stoły, na środku sali, gdzie stale pan przebywał i pracował.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Narodziny słonia.



W ubiegłym tygodniu w pawilonie słoni w warszawskim ogrodzie zoologicznym urodził się mały słoń. Matką jego jest słonica imieniem „Kasia".

Młode słoniątko waży około 100 kilogramów a wysokie jest na 90 centymetrów i ma doskonałe samopoczucie.

Narodziny słonia w niewoli należą do wypadków niesłychanie rzadkich, bowiem słonie rodzą się tylko w swojej ojczyźnie w Afryce lub Indjach i też w lasach na wolności. Warszawskie słoniątko jest dwunaste z rzędu ze wszystkich słoni, które w ciągu ostatnich 100 lat przyszły na świat w 300 ogrodach zoologicznych na całej kuli ziemskiej.

Obok zamieszczone zdjęcie przedstawia nowonarodzone słoniątko płci żeńskiej, ochrzczone imieniem „Tuzinka" (jako dwunaste wraz z matką).

Młodziutki słoń z daleka sprawia wrażenie małego cielątka, obrośniętego gęstą, płową sierścią, bowiem słoń rodzi się z uwłosieniem, ale stopniowo je traci.

Żyjemy z łaski ptaków.

Niedawno zebrał się w Londynie wielki kongres entomologów, na który zaproszono najwybitniejszych badaczy owadów. Mają oni za zadanie zastanowić się nad środkami, które należy zastosować w wielkiej ofensywie przeciwko owadom.

Od wielu lat świat kuje broń przeciwko tym wrogom. Ofensywa już się rozpoczęła. Chodzi tylko o atak generalny, jakiego rodzaju to musi być walka, wynikła z faktu, iż 60 procent wszystkich żyjących istot, włączając w to ludzi, stanowią owady, — człowiek więc wydał wojnę połowie stworzenia.

W najrozmaitszy sposób owady niszczą dobytek człowieka. Niedawno Unia Południowo-Afrykańska przeznaczyła 2 miliony funtów szterlingów na wojnę z owadami. Suma ta jest nie wystarczająca. Inwestycja jednakowoż opłaca się. Jeden jedyny atak szarańczy, którego nie odparowano, potrafił więcej zniszczyć dóbr, niż za dwa miliony funtów szterlingów.

W Kanadzie na przykład niszczą owady w ciągu roku dobra o wartości 125 milionów dolarów. Dla Stanów Zjednoczonych cyfra ta wynosi dwa miliardy. I tak w 1930 roku owady zniszczyły zapasy kukurydzy wartości 14 milionów dolarów. Wedle najnowszych obliczeń w ciągu roku 10 procent wszystkich zbiorów rolniczych pada ofiarą owadów. — Jeden z głównych generałów tej walki Dr Neave, dyrektor angielskiego Instytutu Entomologicznego, który ma właśnie wypowiedzieć oficjalną wojnę owadom, stwierdza, że Angielskie imperium mogłoby wyżywić 45 milionów ludzi więcej, gdyby nie owady.

Na wszelkie możliwe sposoby człowiek walczy z owadami. Spuszcza na nie z samolotów trujące deszcze, wymyśla coraz te nowe chemikalia, tępi je miotaczami ognia, zakopuje masami do rowów. Owady bronią się na swój sposób: swoją niezwykłą rozrodczością i umiejętnością dostosowania.

Do najdzielniejszych środków walki z owadami jest też tępienie ich przy pomocy owadów. I tak naprzykład niedawno temu przetransportowano z Węgier do Kanady znaczną ilość os. Osy te oddają doskonałe usługi, pożerając pewien gatunek szkodnika leśnego, bardzo w tamtejszych lasach rozpowszechnionego.

Ale największe usługi w tępieniu owadów oddaje ptactwo. Jeden ze współczesnych zoologów obliczył, że gdyby w tej chwili ptactwo zniknęło, owady w ciągu sześciu miesięcy pożarłyby całą roślinność świata zwierzęcego, a co za tym idzie — i ludzi.

Żyjemy więc z łaski ptaków na tym świecie. — Chcąc skutecznie zwalczać owady, musi człowiek zawrzeć jak najserdeczniejsze przymierze z ptakami. Szczególnie w obecnym czasie zagnieżdżania się ptactwa winno się pouczać młodzież o pożyteczności ptaków, by ta lekkomyślnie gniazd przez zabieranie jajeczek lub piskląt nie niszczyła. Toteż szczególnie na wsi winno się młodzież o pożyteczności ptactwa pouczać, przez co wyświadcza się nieocenione przysługi nietylko sobie, ale i całemu krajowi a nawet całej ludzkości na świecie.

Drapacze chmur ze szkła.

Przyzwyczailiśmy się uważać szkło za coś łatwo tłukącego się, za materiał kruchy. Weźmy tymczasem wyprodukowaną obecnie według nowego systemu elastycznego szkła niełamliwego, uderzmy w nią młotkiem raz, drugi i trzeci. Młotek odbije się od szklanej tafli jakoby od stali, tafla nie wykaże ani jednej rysy lub pęknięcia. Oto jest materiał, z którego produkuje się dzisiaj cegły, wznosi domy mieszkalne, drapacze chmur.

W Toledo, w stanie Ohio w Ameryce, wybudowano drapacz chmur o 42-metrowej wysokości, którego front wynosi 200 metrów długości. Cały ten gmach, z małymi wyjątkami, jest zbudowany ze szkła. Na całej powierzchni frontu niema ani jednego okna. Okna są tu zbyteczne, gdyż szklane ściany choć nie przeźroczyste przepuszczają światło tak, iż jest go więcej niż w zwykłych domach. Olbrzymi wentylator umieszczony na dachu drapacza wtłacza do wnętrza świeże, czyste powietrze, które zanim dostanie

się do pokojów, przechodzi jeszcze przez aparat regulujący jego temperaturę oraz nasycający go pewną ilością wilgoci. Aparaty te weszły w użycie w Ameryce i stosowane są już w bardzo wielu domach. — W ten sposób zmienia się pięć razy na godzinę powietrze w mieszkaniach i biurach drapacza, wytłaczając powietrze zużyte i pompując świeże.

Szkło jako materjał budowlany ma tę zaletę, że jest trwalsze od cegły i betonu. Prócz tego izoluje ono znakomicie od hałasu ulicznego. Najważniejszą jednak zaletą szkła jako materiału budowlanego jest jego taniość, co zostało już stwierdzone na gruncie amerykańskim, tańsze jest od cegły, betonu i innych materiałów. Nic dziwnego: technika współczesna pozwala produkować szkło, którego elastyczność — przewyższa elastyczność stali 7.5 razy: Zbyteczne byłoby prawie dodawać, że szkło nie wytwarza kurzu, odczyszcza się łatwo, nie wymaga malowania, tynkowania, renowacji dorocznej, jak tego domagają się ściany domów zwykłych.

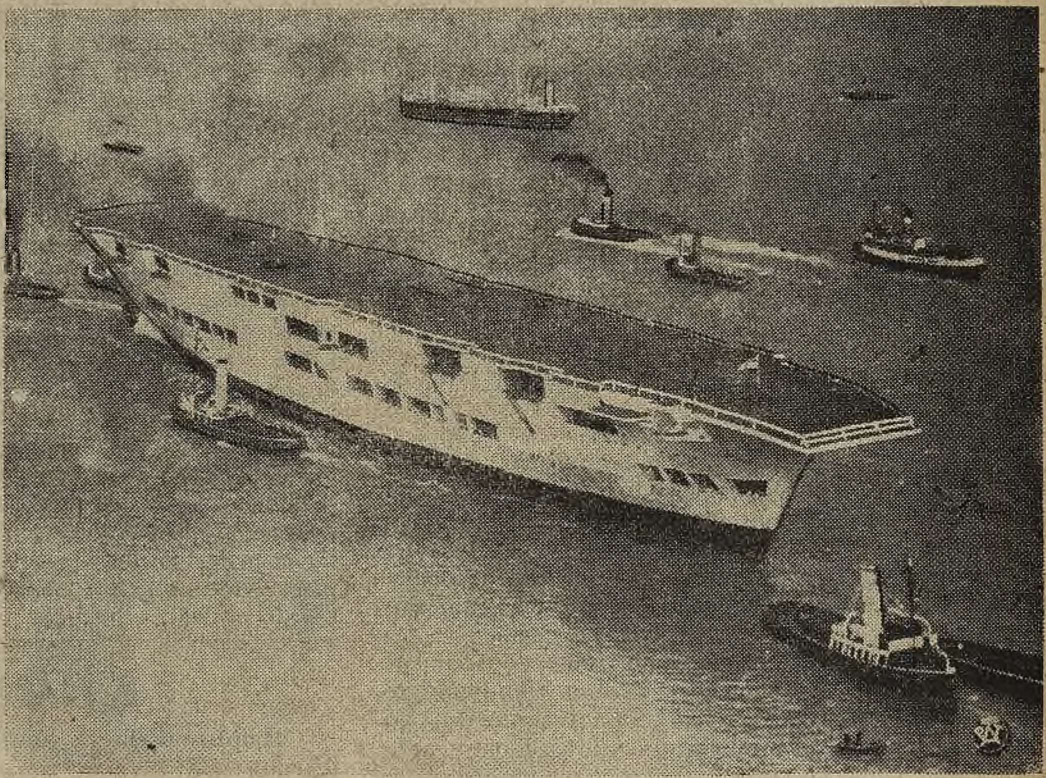
Postępy techniki nie zatrzymują się jednak na tym punkcie. Wynalazek szkła elastycznego, niełamliwego otworzył nie tylko drogę do wyzyskania go jako nowego materiału budowlanego. — W Ameryce rozpoczęto już na wielką skalę fabrykację rozmaitych sprzętów ze szkła: mebli, łóżek, utensylów kuchennych, posadzek, tapet. W mieszkaniu ultranowoczesnym Amerykanin śpi w szklanym łóżku, przechowuje ubranie w szklanej szafie, pracuje przy szklanym biurku, je przy stole ze szkła, ba, nawet goli się szklaną brzytwą.

Nowy lotniskowiec okrętowy.

W angielskiej stoczni Birkenhead odbyło się w tych dniach spuszczenie na wodę olbrzymiego, nowowybudowanego lotniskowca okrętowego. Spuszczenie na wodę tego lotniskowca okrętowego, którego koszt budowy wyniósł przeszło 75 milionów złotych odbyło się w obecności 30 tysięcy ludzi.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy ten lotniskowiec okrętowy po spuszczeniu na wodę, w otoczeniu okrętów towarzyszących tej uroczystości.

Przyrównane do tego olbrzyma inne okręty świadczą o jego wielkości, stanowiącego zarazem bazę do lądowania samolotów.



Poradnik gospodarczy.

W jaki sposób można podnieść produkcję sadowniczą?

Rolnik prowadzący sad owocowy i pragnący mieć z tego źródła poważniejszy dochód, musi dążyć do tego, aby nie tylko otrzymywać corocznie dużo owoców, ale również, by te owoce były wysokiej jakości. Na tę stronę produkcji sadowniczej u nas nie zwraca się należytej uwagi. Konsument żądania ma za duże, wymaga, aby owoc miał odpowiedni smak, zapach, kolor, wygląd zewnętrzny, aby nie był zeszpecony przez robactwo i grzybki. Ponadto owocem trzeba się zająć osobiście, nie tylko zbiorem, ale i umiejętnym przechowaniem, pamiętając, że na jesieni owoce są u nas bardzo tanie, bo wszędzie ich pełno, natomiast w zimie i na wiosnę stają się drogie. Przy tym jest ich mało, czego dowodem jest sprowadzanie ich w wielkiej ilości z zagranicy i to w gatunkach, które oddawna są u nas z powodzeniem hodowane, jak jabłka i gruszki.

Sprawa więc umiejętnego przechowania owoców aż do czasu, kiedy z korzyścią i znacznym zyskiem mogą być spieniężone, nabiera dla właściciela sadu pierwszorzędnego znaczenia. Niedość jest jednak starannie zbierać owoc i umieścić go w odpowiedniej przechowalni. Trzeba jeszcze, aby przede wszystkim owoc był dobry, wysokiej jakości. Najstaranniejsze przechowanie nie pomoże, jeżeli owoc już w chwili zdjęcia go z drzewa będzie przedstawiał towar pośledni, będzie uszkodzony przez robactwo i grzybki, które czynią go nietrwałym, łatwo psującym się. Owoc z wydrążonym przez robaka otworkiem, chociażby bardzo małym szybko ulega zepsuciu. To samo zachodzi, jeżeli on jest poplamiony przez grzybki, chociaż na oko owoc jest cały.

Poświęcając się produkcji sadowniczej trzeba produkować towar rynkowy, t. j. odpowiadający warunkom handlowym. Owoce, jeżeli mają być takim towarem, muszą być przede wszystkim zdrowe, bez żadnych uszkodzeń i plam. — Trzeba więc stosować wszelkie zabiegi, mogące zapewnić otrzymywanie owoców ładnych i czystych. Do tego celu służą rozmaite środki chemiczne w formie płynów, którymi drzewo się opryskuje, przy czym zostają zarówno zniszczone

szkodliwe owady i ich gąsienice, jak i grzybki, które mają swe siedlisko na korze lub liściach, a stamtąd przechodzą na owoce, psując je i zniekształcając.

Bardzo dokładne doświadczenia stwierdzają, że drzewa w czasie właściwym opryskiwane płynami grzybobójczymi dają bardzo ładne i czyste zupełnie zdrowe owoce, które o ile tylko są starannie zdjęte z drzewa i umiejętnie przechowane, długo mogą leżeć w przechowalni. Owoce natomiast poplamione przez grzybki szybko się psują. W ogóle jak praktyka dowodzi owoce opryskiwane przechowują się dwa razy lepiej od nieopryskiwanych. To znaczy, że jeżeli złożymy na jesieni w przechowalni — dajmy na to po 100 owoców jednych i drugich, to mniej więcej po 3—4 miesiącach leżenia owoce opryskiwane dadzą 90 sztuk zupełnie zdrowych okazów, za które można uzyskać w tym czasie wysoką cenę, natomiast nieopryskiwane dadzą tylko 45, — reszta zaś zgnije, nie mówiąc o tym, że za owoce poplamione przez grzyba wysokiej ceny w ogóle otrzymać nie można.

Jak wszędzie więc, tak i w sadownictwie produkować trzeba towar wysokiej jakości, a nabywca się znajdzie, dobra cena zaś będzie nagrodą sowitą za pracę i zabiegi.

Kilka słów o podlewaniu.

Że każda roślina do swego rozwoju potrzebuje wody, jest to rzeczą powszechnie wiadomą; z wodą pobiera ona z ziemi pokarm, woda nadaje tęgości jej tkankom, wreszcie dzięki odparowywaniu wody przez liście odbywa krążenie soków w roślinie, to też dbałość o to, by miała roślina dość wody powinna być stałą naszą troską.

Jeżeli chodzi o warzywa, to odporność ich na niedobór wody bywa różna. Stosunkowo najlepiej znoszą czasowy jej niedostatek następujące warzywa: wczesne ziemniaki, fasole, grochy, marchew, brukiew, dlatego też warzywa te można uprawiać w tych częściach naszego ogrodu, gdzie podlewanie najwięcej sprawia trudności, o ile jednak z innych względów nadają się one do uprawy tych roślin.

Niezmiernie ważną rzeczą dla zaoszczędzenia po trzeby podlewania, jest utrzymywanie ziemi pod roślinami w stanie pulchnym, niedopuszczanie do tworzenia się skorupy. Spulchnienie powierzchni przerywa rurki włoskowate którymi woda podnosi się ku górze, by stąd wyparować.

Drugim środkiem do lepszego utrzymania w ziemi wilgoci jest przykrywanie ziemi pomiędzy roślinami, czy to przegniłym nawozem, bądź też miałem torfowym, wreszcie tekturą zapokostowaną aby nie rozmiękła (papa smołowcowa nie jest odpowiednią do tego celu, pod wpływem bowiem ciepła wydziela trująco-żrące substancje. Wyrabiają do tego celu specjalnie impregnowaną papę i przykrywanie stosują na wielką skalę. Przykrycie ziemi ma na celu zmniejszenie parowania. Zabieg przykrywania ziemi pod roślinami zwłaszcza wskazanym jest w pierwszych okresach rozwoju dopóki ziemia nie zostanie ocieniona liśćmi.

Również duże znaczenie dla zaoszczędzenia wody ma staranne usuwanie chwastów, które wodę zużytkowują dla swoich celów nie w mniejszym, a nawet w większym stopniu niż rośliny uprawne.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Pod datą 24 kwietnia b. r. donoszą, że na froncie baskijskim wojska powstańcze zajęły wczoraj po południu ważne strategiczne pozycje w pobliżu Memalle. Przeciwnik cofa się wzdłuż drogi, prowadzącej z Ellorio do Durango.

Pod tą samą datą korespondent Havasa donosi, że zwycięski marsz oddziałów gen. Franco przeciągnął się wczoraj do późnego wieczora. Dziś rano wojska powstańcze posuwały się dalej doliną Aramayonna. Wczoraj o godzinie 19 oddziały powstańcze dotarły do punktu, znajdującego się o kilometr od Elorrio po zajęciu szeregu wzgórz dominujących nad miastem. Jeńcy twierdzą, że Elorrio jest całkowicie ewakuowane. Sytuacja przeciwnika jest bardzo trudna i powstaje pytanie, czy zajmowane przez niego pozycje od wzgórz Enchorta do oceanu będą mogły stawić dłuższy opór. Dzień dzisiejszy może się okazać dniem niespodzianek.

Pod datą 25 kwietnia b. r. donoszą, że wojska powstańcze przerwały front baskijski na odcinku Ellorio-Udala i miasteczko Ellorio, gdzie ludność entuzjastycznie powitała powstańców. Oddziały rządowe wycofują się pospiesznie ku Durango, pozostawiając licznych zabitych i rannych, oraz znaczne ilości materiału wojennego. Ufortyfikowane wzgórze Inchorte jest niemal całkowicie okrążone przez powstańców, których czołowe oddziały szybko posuwają się naprzód.

Wysłannik agencji Havasa donosi, że przy zajęciu Ellorio wojska powstańcze wzięły do niewoli około tysiąc jeńców.

Armia południowa: Rozmiary klęski, zadanej wojskom czerwonym na odcinku Pennaroya, potwierdzają się. Pole bitwy dosłownie usiane jest zwłokami. Na jednym tylko odcinku Sierragrana naliczono ponad 300 zabitych. Nieprzyjaciel w czasie odwrotu porzucił dwa czołgi, pochodzenia rosyjskiego. Komunikat sztabu powstańczego donosi w zakończeniu, że oddziały czerwone w czasie 8 miesięcznych walkach straciły 355 samolotów, z czego 256 zostało strąconych przez lotnictwo myśliwskie, 16 przez artylerię przeciwlotniczą, a 56 samolotów zniszczono w czasie bombardowania lotnisk.

KRONIKA.

Rządowa akcja pomocy siewnej. Niepomyślne warunki klimatyczne zimy 1936/37 spowodowały dotkliwe straty w rolnictwie, w niektórych województwach, które mogły by spowodować obniżenie normalnego poziomu produkcji. Ministerstwo Rolnictwa i Ref. Roln., pragnąc zapobiec temu, zorganizowało akcję pomocy siewnej, przeznaczając na ten cel sumę zł. 1,819.000. Dla najbardziej poszkodowanych z pośród drobnych rolników przeznaczono dotacje w naturze, tj. w postaci materiału siewnego, jak również paszy dla inwentarza na sumę zł. 485 000. Wartość otrzymanej pomocy rolnicy będą mogli odpracować przy robotach publicznych, oraz częściowo zwrócić gotówką. Niezależnie od pomocy dotacyjnej, uruchomione będą specjalne ulgowe kredyty siewne, oprocentowane na 3—4 procent rocznie. Różnicę stosunku do oprocentowania normalnego pokrywa Ministerstwo Rolnictwa ze swego budżetu. Uruchomiono w ten sposób 700.000 zł. z funduszów P. B. R., 70.000 zł. z funduszów Obr. Ref. Rol., 64.000 zł. z KKO. (woj. tarnopolskie), wreszcie 300.000 zł. z funduszów, będących w dyspozycji Ministerstwa Skarbu.

Kto może nabywać działki z parcelacji urzędowej. Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych rozesłało do Urzędów Wojewódzkich okólnik w sprawie kwalifikowania nabywców przy parcelacji urzędowej.

Według zarządzenia Ministerstwa nabywcami działek, kolonii rolniczych i ogrodniczo-warzywnych mogą być jedynie osoby, których główne zajęcie i podstawę utrzymania stanowi produkcja rolnicza lub warzywniczo-ogrodnicza. Zawodowi wojskowi, pracownicy państwowi i komunalni, oraz pracownicy państwowych i komunalnych instytucji nie mogą być nabywcami omawianych kolonii, niezależnie od tego, czy są w czynnej służbie czy na emeryturze.

Nadużycia z biletami kolejowymi. Swego czasu wykryto nadużycia z biletami kolejowymi na linii Kraków-Krzeszowice. Nadużyć dopuszczali się dwaj funkcjonariusze kolejowi, którzy mieli kontrakt z żydem Pilcmacherem. Gdy tamci dwaj przywłaszczali sobie przy kontrolowaniu biletów sztuki nie dziurkowane, to Pilcmacher starał się następnie znaleźć na nie nabywców. Sprzedawanie ich jednak pojedyńczo wydawało się pośrednikowi zbyt jednostajnie i mało zyskowne — postanowił więc przejść od sprzedaży detalicznej do hurtownej. W tym celu zaofiarował większą ilość takich biletów jednemu z kasjerów kolejowych, nęcąc go poważniejszym zyskiem z tej transakcji. Ten jednak n e dał się wciągnąć do tej afery, lecz przeciwnie skierował na nią uwagę komu należało.

Świętokradztwo w Żywcu. Nieznany na razie sprawca zakradł się w ub. tygodniu do kościółka Przemienienia Pańskiego na cmentarzu w Żywcu, wyłamując kratę w oknie. Sprawca rozbił 2 skarbonki i skradł nieznaczną ilość gotówki.

Straszna śmierć w podziemiach. Wstrząsający wypadek przy pracy zdarzył się nocną porą w kopalni węgla „Silesia" w Żebraczy koło Czechowic ad Dziedzice. Górnik Franciszek Borgieł w czasie pracy został formalnie zmiażdżony przez maszynę, poruszaną sprzężonym powietrzem i poniósł śmierć na miejscu. Stwierdzono, że nieszczęśliwy górnik odniósł całkowite zmiażdżenie klatki piersiowej, prawego podudzia i ogólnych obrażeń wewnętrznych. Winę tego straszliwego wypadku ponosi kierowca powyższej maszyny, który puszczając maszynę w ruch, wyskoczył z niej, pozostawiając ją swemu losowi. Wypadek ten, który rozegrał się w podziemiach kopalni, wywarł straszne wrażenie i poruszenie wśród górników.

Zamiast lekarstw zapisywał puder i krem. W Stryju skazano Michała Iwańciowa na jeden rok bezwzględnego więzienia za kilkadziesiąt oszustw popełnionych na szkodę rozmaitych włościan Iwańciow podawał się za lekarza i zapisywał naiwnym zamiast lekarstw różne pudry i kremy. Pech chciał, że pewnego dnia zeszło się kilku jego „pacjentów", którzy przekonali się, że te wszystkie lekarstwa na różne „choroby" są jednakowe.

Przyglądał się spokojnie śmierci towarzysza. W aresztach polic. we Lwowie powiesił się onegdaj Ludwik Bielecki, posądzony o kradzież. Przyglądał się temu jeden ze współwięźniów, który zajadał wówczas chleb. Więzień ten nie pospieszył Bieleckiemu z pomocą. Jak się okazało jest on umysłowo chorym.

Poniosła śmierć ratując psa. W Zimnej Wodzie 49-letnia Katarzyna Bielich usiłowała spędzić z toru kolejowego swego pieska, obawiając się, że wpadnie on pod koła przejeżdżającego pociągu. Bielichówna złapała psa, nie zdołała jednak usunąć się na czas z toru i została zabita przez lokomotywę na miejscu.

Krwawe zajścia w Racławicach. Mimo zakazu władz pewna ilość agitatorów, nie podporządkowujących się zarządzeniu w dniu 18 kwietnia b. r. zdołała przybyć, przeważnie pojedynczo, do Racławic, wykorzystując tłumy, jak w każdy dzień świąteczny, udział ludności okolicznej w nabożeństwie niedzielnym. Agitatorzy ci próbowali podekscytować zebranych i skłonić ich do czynnych wystąpień przeciwko organom bezpieczeństwa publicznego. W wyniku tej występnej agitacji, pluton policji państwowej, przechodząc po ukończonym już nabożeństwie przez wieś Racławice, został nieoczekiwanie i podstępnie z ukrycia zaatakowany, przy czym w stronę policji posypały się strzały, oraz obrzucono ją kamieniami. Działając w obronie własnej, policja zmuszona była użyć broni, w wyniku czego jeden z napastników Józef Karkowski, karany działacz komunistyczny został zabity, drugi zaś ciężko ranny zmarł. Dwaj inni odnieśli lekkie rany. Przy ustalaniu tożsamości zmarłego, stwierdzono, że jest nim niejaki W. Kowalski, poszukiwany przez władze sądowe kryminalista, karany 3-letnim więzieniem za napad rabunkowy. — Z pośród policjantów kilkunastu odniosło kontuzje i obrażenia. Kilku z nich raniono ciężej. Przybyły oddział policji szybko przywrócił spokój, zatrzymując szereg napastników i podżegaczy. Na miejsce zajść przybyły władze sądowe, przystępując do energicznego śledztwa.

Mściwy mąż w przebraniu kobiety. Sąd Okr. w Częstochowie rozpoznawał jedyną w swoim rodzaju sprawę. Przed sądem stanął 30-letni Wł. Kotliński, oskarżony o to, że mając jakieś porachunki ze swą żoną Władysławą, przebrał się za kobietę i zaczaiwszy się na rogu ulicy w chwili, gdy ta o godzinie 5 rano szła do pracy, oblał jej twarz kwasem solnym, usiłując wypalić jej oczy. Skończyło się na szczęście tylko na poparzeniu twarzy. Kotlińska w mroku wczesnego poranku zimowego po ruchach owej kobiety-mściciela rozpoznała męża. Sąd skazał Kotlińskiego na 2 lata więzienia.

„Apetyt" przestępcy. W więzieniu piotrkowskim niebezpieczny przestępca R. Nowak połknął termometr wraz z futerałem, który otrzymał od kogoś z poza więzienia w nieustalony sposób. Lekarz więzienny nie chciał podjąć się operacji, wobec czego Nowaka przewieziono do Waszawy, gdzie zostanie poddany zabiegowi chirurgicznemu.

1-majowy sztab komunistyczny pod kluczem. Władze policyjne Warszawy zlikwidowały komunistyczny sztab akcji pierwszomajowej. Aresztowano szereg osób, w tym oczywiście kilku żydów i kilka żydówek. Rewizje pozwoliły na zebranie bardzo bogatego materiału, mianowicie matryc, klisz, rękopisów, odezw, instrukcji pierwszomajowych. W czasie rewizji skonfiskowano gotówkę w łącznej sumie kilkunastu tysięcy złotych i 876 dolarów.

Karygodny żart w szkole. Tragiczne skutki pociągnął za sobą żart, którego ofiarą padł woźny publicznej szkoły powszechnej w Warszawie Wł. Wiraszko. Przed kilku dniami woźny otrzymał list, w którym znajdował się „dekret", przyznający pracownikowi krzyż zasługi za solidne sprawowanie obowiązków. Do dekretu załączony był emaliowany, niewielkich rozmiarów order. Uszczęśliwiony woźny z dumą paradował, zawiesiwszy na piersi odznaczenie. Wiraszkę spotkało jednak przykre rozczarowanie: ksiądz, przed którym chciał się pochwalić swym odznaczeniem, wyprowadził woźnego z błędu. Krzyż był starą austriacką odznaką wojskową, nie mającą nic wspólnego z odznaczeniami polskimi. Wiraszko, dowiedziawszy się o tym zwariował. Umieszczono go w szpitalu

Urząd śledczy ustalił, iż karygodnego żartu z fałszywym krzyżem dopuścili się opiekunowie szkolni: A. Machnicki, St. Sądecki i St. Dańczykowa, oraz woźna H. Liberadzka. Pociągnięto ich do odpowiedzialności.

Pieszo na olimpiadę do Japonii, mającą się odbyć w r. 1940, wybierają się pieszo trzej Przemyślanie, Wł. Krajewski, Kaz. Arbter i St. Smyk. W tym celu wnieśli oni prośbę do p. ministra spraw wewnętrznych o wydanie bezpłatnych paszportów, która to prośba skierowaną została przez M. S. W. do tutejszego Starostwa. Drogę zamierzają przebyć w przeciągu lat trzech, trasą wytkniętą przez kraje europejskie i azjatyckie, z pominięciem Rosji sowieckiej, a utrzymywać się będą ze sprzedaży pocztówek przedstawiających krajobrazy i zabytki Polski.

Napad na b. wojewodę warszawskiego. Ofiarą napadu padł były wojewoda warszawski Wł. Sołtan, prezes Zarządu głównego Polskiej Macierzy Szkolnej. Gdy wracał on do domu w Warszawie napadł na niego jakiś osobnik i zranił go scyzorykiem w twarz. Napastnika ujęto. — Jest to drukarz Al. Dąbrowski, który zeznał, że rościł sobie jakieś pretensje pieniężne do p. Sołtana.

Proces o spalone włosy. Do Sądu w Warszawie wpłynęło powództwo przeciw firmie fryzjerskiej o odszkodowanie z powodu spalenia włosów żonie pewnego oficera lotnika, która poddała się zabiegowi wiecznej ondulacji. Poszkodowana skarży fryzjera o odszkodowanie w wysokości 2.000 złotych za ból i szkody moralne.

W miasteczku Łachwa spłonęło 17 gospodarstw wraz z całym inwentarzem martwym i w znacznej części żywym, oraz urząd pocztowy. Wobec zniszczenia urządzeń telefonicznych nie można było uzyskać natychmiastowej pomocy okolicznych straży ogniowych. Straty są znaczne.

Zwariowała po śmierci syna zabitego przez samochód. Ulica Piłsudskiego we Włodzimierzu była widownią wstrząsającego wypadku spowodowanego przez kierowcę samochodu. Kpt. B. Mrówczyński, prowadząc osobiście auto, najechał na ucznia gimnazjum prywatnego, 14-letniego Samuela Sztycera, zabijając go na miejscu. Na wiadomość o tym wypadku matka zabitego dostała pomięszania zmysłów.

Wielki pożar w Zgierzu. W ubiegły czwartek w godzinach rannych wybuchł w Zgierzu wielki pożar, który strawił całkowicie wykończalnię i farbiarnię firmy Strohbach. Ogień powstał wskutek krótkiego spięcia. Ogółem straty spowodowane pożarem wynoszą mniej więcej 600 tysięcy złotych. 120 robotników, którzy pracowali do ostatniej chwili w fabryce, pozostało bez warsztatu pracy.

Plaga dzików. W Borach Tucholskich zjawiły się wielkie ilości dzików, zwłaszcza na terenie nadleśnictwa Zamrzenica. Dziki całymi stadami robią wypady na pola uprawne, niszczą je, a nawet dobierają się do kopców z ziemniakami, niszcząc resztę ziemniaków, jaka ocalała od mrozów. Wskutek obowiązującego obecnie dla dzików czasu ochronnego, walka z nimi jest bardzo utrudniona.

Spłonęła cała wieś. Z Łunińca donoszą, że we wsi Czołoniec nad granicą polsko-sowiecką wybuchł pożar, który przy silnej wichurze strawił 31 gospodarstw wraz z inwentarzem i zapasami zboża. Przyczyną pożaru była wada komina. Władze administracyjne przystąpiły do zorganizowania pomocy pogorzelcom.

Spłonęła jedna z największych fabryk dykt. W nocy z ub. wtorku na środę spłonęła w Mostach jedna z największych w Polsce febryka dykt braci Konopackich, towarzystwo akcyjne. Pożar powstał o godzinie 23, prawdopodobnie przez zaprószenie ognia i strawił wszystkie budynki fabryczne. Zdołano jedynie uratować domy robotnicze. Straty wynoszą około 2 milionów złotych. W związku z pożarem utraciło pracę 700 rodzin robotniczych. W akcji ratunkowej brały udział wszystkie straże okoliczne ochotnicze, oraz kolejowa i fabryczna w Mostach i z Wołkowyska. Czynny udział w akcji ratowniczej brała miejscowa ludność i policja. Pożar ugaszono o godz. 5 nad ranem.

Samochód całym pędem wpadł na drzewo. Na drodze między Łężycą a Zagórzem, w powiecie morskim wydarzyła się katastrofa samochodowa, która pociągnęła za sobą śmierć jednej osoby i ciężkie poranienie drugiej. Samochód osobowy kierowany przez mieszkańca powiatu morskiego Wojkego z nieustalonej na razie przyczyny w całym pędzie wpadł na drzewo. Siedzący obok Wojkego zastępca wójta gminy, Strzebcz poniósł śmierć na miejscu, — kierowca zaś w stanie ciężkim odwieziony został do szpitala.

Śmierć pod zwaloną sosną. Podczas ścinania drzew w lasach ordynacji czerniejewskiej w powiecie gnieźniejskim uległ śmiertelnemu wypadkowi 20-letni robotnik W. Matylkiewicz z Wierzyc, którego upadająca sosna powaliła na ziemię, — zabijając go na miejscu.

150 litów grzywny za nauczanie języka polskiego. Zamieszkała w Kompach, w powiecie kowieńskim Otylia Girewiczówna otrzymała za pośrednictwem miejscowej policji wyrok naczelnika powiatu, skazujący ją na grzywnę 150 litów za domowe nauczanie miejscowych dzieci języka polskiego. Jednocześnie z nauczycielką rodziców dzieci nauczanych przez Girewiczównę skazano również na grzywny pieniężne.

Nieznani sprawcy dokonali napadu rabunkowego na mieszkanie rolnika Sonnenberga w Zaroślu Cienkim w powiecie toruńskim. Napastnicy oddali kilka strzałów do Sonnenberga i jego żony, raniąc ich ciężko, po czym po zrabowaniu około 100 złotych zbiegli. Ofiary napadu w stanie ciężkim przewieziono do szpitala w Toruniu.

Schowka... w ulu. Safesy czyli schowki bankowe lub kas oszczędności nie zawsze wydają się dość bezpieczne ludziom przesadnie pozornym. Takich oryginałów jednak jak pewien chłop z czeskiego Egerlandu, który obrał sobie jako najodpowiedniejszy schowek dla swoich oszczędności.. ul bywa mało. Chłop, z właściwym sobie sprytem, liczył na to, że nikomu nie wpadnie do głowy szukać pieniędzy w ulu, a gdyby nawet — niepożądanego gościa odstraszyłyby rychło. żądła pszczółek, pełniących nieświadomie w tym wypadku rolę strażników skarbu. Jak tam było — nie wiadomo, fakt faktem, że po kilku tygodniach, gdy chłop zajrzał do ula... pieniędzy nie znalazł. Zniknęły. Kto je wziął i jak to zrobił, zostanie tajemnicą, ktorej nie ujawnią świadkowie kradzieży, pszczoły, — jako nieobdarzone wymową. Zdumienie i przerażenie chłopa były tym większe, że nie zdradził się nikomu ze swą tajemnicą, nie mówił nawet nigdy że ma oszczędności.

Żebrak - milioner. Z Kiszyniowa, w Besarabii donoszą, że zmarł tam w ostatniej nędzy niejaki Dawid Glikman, który utrzymywał się z żebraniny na ulicach miasta. Dopiero po śmierci okazało się, że Glikman należał do najbogatszych ludzi w mieście, pozostawiając po sobie majątek wartości paru milionów lei.

Psia demonstracja. W miasteczku węgierskim Szeged magistrat postanowił podnieść normę podatków od psów. W mieście zapanowało wzburzenie. A trzeba wiedzieć, że Szegedynianie posiadali sporo piesków, do których byli bardzo przywiązani. Postanowiono bronić się przed podwyżką. I oto na posiedzenie rady miejskiej przyszli posiadacze piesków ze swymi czworonożnymi ulubieńcami. Gdy tylko rozpoczęły się obrady, na dane hasło psy zaczęły wściekle ujadać, a co najgorętsi przeciwnicy magistratu spuścili ze smyczy swoje Medorki, które puściły się galopem ku stołom radzieckim. W rezultacie magistrat uciekł w komplecie przed psim atakiem, a na następnym posiedzeniu odwołał uchwałę o podwyżce opłaty psów.

Katastrofalny pożar szkoły. W miejscowości Kilingi w południowej Estonii, w szkole powszechnej nastąpił wybuch filmu podczas wyświetlania. Pociągnęło to za sobą katastrofalne następstwa. W szkole było obecnych przeszło 100 dzieci obojga płci Płomienie odcięły dzieci od drzwi, a ich ubrania wkrótce zaczęły się palić. Powstała niesłychana panika. Dzieci zaczęły tłoczyć się do okien, niektórym udało się wyskoczyć na podwórze z pierwszego piętra, 4 dzieci zginęło w płomieniach, 70 doznało obrażeń cielesnych i poparzeń. Stan 50 wzbudza poważne obawy.

Podług dalszych wiadomości katastrofa pociągnęła za sobą śmierć 12 dzieci, 48 dzieci znajdujących się w szpitalu, odległym o 40 klm. od miejsca katastrofy, jest ciężko poparzonych i istnieją obawy, że ilość wypadków śmierci poważnie się powiększy. Między popalonymi i rannymi dziećmi znajdują się przeważnie dziewczynki ze względu na to, że miały na sobie lekkie i łatwo zapalne ubranie. Popalenia są tak poważne, że dzieci, które wyjdą ze szpitala, na całe życie będą zeszpecone. Co do przebiegu katastrofy donoszą o niektórych szczegółach. Tak n. p. straż pożarną zaalarmowała 5-letnia dziewczynka, która z palącymi się włosami wyskoczyła z okna i pobiegła do komendy straży. Nauczyciel, który wyświetlał film, usiłował popełnić samobójstwo, lecz został w ostatniej chwili odcięty z linki, na której chciał się powiesić. Pogrzeb ofiar odbędzie się na koszt państwa. Na miejsce katastrofy wyjechał minister spraw wewnętrznych Estonii i władze śledcze. Władze aż do nowych rozporządzeń zakazały wyświetlania filmów w budynkach szkolnych. Na razie jeszcze nie ustalono głównej przyczyny wybuchu, panuje jednak ogólne przekonanie, że urządzenie w klasie szkolnej nie było zupełnie przygotowane do wyświetlania filmów. Niewątpliwie zawinił w tym wypadku i nauczyciel przez swą lekkomyślność.

Mąż usiłował wyrwać żonie język. Teofil Buchy, lat 68, mieszkał wraz ze swoją żoną młodszą o rok od siebie, oraz 27-letnią córką Eleonorą Buchy, z zawodu robotnik-metalowiec, był od dłuższego czasu bez pracy. Córka jego, mimo, że była kaleką, musiała pracą swą w fabryce zarabiać na życie swoje i rodziców. Oprócz tego małżonkowie Buchy otrzymywali zasiłek z biura dobroczynności. Wszystko to jednak nie wystarczało na życie i pani Buchy była bardzo niezadowolona ze swego męża, że nie stara się o jakieś płatne zajęcie. Na tym tle dochodziło między małżonkami do gwałtownych sprzeczek. Onegdaj w czasie takiej sprzeczki Teofil Buchy rzucił się na swą żonę, przewrócił ją na ziemię i usiłował jej wyrwać z ust język, który mu tak bardzo dokuczył, po czym nawpół uduszoną pozostawił na ziemi i uciekł do krewnych do Lille. Staruszkę w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala w Marco en Baroeul. Teofil Buchy został aresztowany.

Nóż w podarunku dla króla angielskiego z Transjordanii. Emir Abdullah wyrusza 28 b. m. do Londynu w celu wzięcia udziału w koronacji króla Jerzego VI. Emir zawiezie parze królewskiej wspaniały prezent w postaci noża arabskiego w pochwie ze złota, wysadzanej drogimi kamieniami. Nóż ten jest dziełem sztuki, wykonanym przez jednego z najbardziej znanych artystów bliskiego Wchodu.

Biorą się do kawalerów. Rząd grecki bardzo poważnie i intensywnie zajmuje się kwestią zapobieżenia spadkowi zaślubin, który w statystyce wygląda zastraszająco. Podsekretarz stanu w ministerstwie zdrowia i opieki społecznej prof. Adrianakos opracowuje obecnie ustawę, którą przedłoży radzie ministrów. W ustawie tej jest między innymi zastrzeżone, że żaden młodzieniec po ukończeniu 25 lat nie będzie mógł być przyjęty do służby państwowej, o ile się nie ożeni. Już teraz wypowiedziały wszystkie urzędy pracę urzędnikom-kawalerom.

Strzał do orła unoszącego dziecko. W Vilambana (Sardynia) orzeł porwał 16 miesięczne dziecko. Ojciec dziecka zranił orła na wysokości 300 metrów. Ciężko ranny orzeł powoli sfrunął na ziemię. Dziecko ocalało. Orzeł ważył 27 kg., rozpiętość skrzydeł wynosiła 2 m. 75 cm.

Olbrzymie góry lodowe na Atlantyku. Depesza nadeszła tu z St. Jean w Nowej Finlandii mówi, że na południe od przylądka Race zauważono kilka olbrzymich gór lodowych. Wysokość niektórych z nich wynosi 60 m. ponad poziom wody.

Szajką bandytów złożona z 500 osób zorganizowała napad na miejscowość Huat Czuen w północno-zachodniej Mandżukuo. Podpalono szkołę i 30 domów, które spłonęły doszczętnie. Liczba ofiar napadu jest znaczna, choć na razie nieustalona.

Najstarszy gość koronacyjny.



Najstarszym wiekiem gościem na angielskich uroczystościach koronacyjnych będzie niewątpliwie przedstawiony powyżej premier indyjski Prabhashankar Pattani z miasta Bhavnagar, który ostatnio przybył do Londynu.

Pięcioraczki milionerkami. Przed niespełna trzema laty w mieście Toronto w Kanadzie, małżeństwu Dionne'om przyszły na świat pięcioraczki, dziewczynki. Na pięć bliźniaczek rozpisano składki, które im dotąd przyniosły 800 tysięcy dolarów, z czego lekarzowi za opiekę wypłacono 4 i pół tysiąca dolarów. Reszta, która stale i szybko wzrasta, idzie na posag dla bliźniąt.

5 milionów Chińczyków głoduje. W prowincji Kwejczau zmarło około 3 tysiące dzieci z powodu epidemii tyfusu i dyfterytu. Do rozszerzania się epidemii przyczynia się w wielkim stopniu panująca posucha. Miejscowe władze domagają się przeznaczenia specjalnych funduszów na walkę z głodem. Głoduje przeszło 5 milionów osób. Na wschodnich wybrzeżach prowincji Fukien w dalszym ciągu są notowane liczne wypadki dżumy. Dokładnych danych brak, ale liczba zmarłych przewyższa niewątpliwie parę tysięcy.

RZECZY CIEKAWE.

Liczba urzędników w Polsce.

Według wykazu etatów osobowych adm. cywilnej na rok 1937/38, Polska posiada 43.380 urzędników, w II grupie uposażeniowej, 1-go, w III — 40, w IV — 159, w V — 748, w VI — 2.687, w VII — 4.921, w VIII — 7.894, w IX — 10.474, w X — 11.888, w XI — 3.392, w XII — 164, ryczałt — 1.012. Sędziów i prokuratorów — 3.595, fukcjonariuszy niższych — 16.565, razem — 63.540. Do stanu tego nie są wliczone etaty Policji Państwowej, Straży Granicznej, więziennictwa, szkół akademickich i nauczycieli innych kategoryj szkół.

Małpki nie większe od myszy polnej.

W lasach Ameryki Południowej wykryto pewien gatunek małp nie większych od naszej myszy polnej. Małpki te zamieszkują olbrzymimi stadami lasy w delcie Amazonki i żyją, podobnie jak ich większe siostrzyce na drzewach. Zazwyczaj kolonia tych zwinnych zwierzątek, przez zoologów zwanych „Yacchus penicillatus" składająca się z około 30 sztuk, zajmuje jedno drzewo. Niezwykle płochliwe „mysie małpki", za najlżejszym szmerem uciekają na najwyższy szczyt drzewa, gdzie ich prześladowca doścignąć nie może. Tej płochliwości zawdzięczają małpki Yacchus penicillatus zapewne utrzymanie gatunku, gdyż rozrodczość ich w przeciwieństwie do myszy, do której zbliżone są wzrostem jest raczej nikła.

NOWE KSIĄŻKI.

ŁEBKOWSKI J. **„Oranżerie, cieplarnie i inne budynki oszklone — ich budowa i użytkowanie".** Z 60 rys. Warszawa. Zł. 4.80.

Budowanie szklarni wymaga gruntownej wiedzy technicznej, skojarzenia pracy architekta z ogrodnikiem i, prócz znajomości nowości z tych dziedzin, wiele praktyki.

Na Zachodzie — w Belgii, Holandii czy Niemczech od dawna bardzo rozpowszechnione są wszelkiego rodzaju hodowle szklarniowe i u nas coraz więcej zaczynają się tym zajmować nie tylko ogrodnicy, ale i kapitaliści, przedsiębiorcy, szukający korzystnej lokaty kapitału. Najwymowniej świadczy to o korzyściach hodowli szklarniowych, a literaturze naszej dotychczas brak było książki uczącej o budowie i eksploatacji cieplarni. Omawiana książka podaje potrzebne do tego wiadomości, dotyczące nietylko budynków dużych, lecz głównie mniejszych, których budowę samemu można przedsięwziąć.

Dwory i ogrodnicy nie prowadzący jeszcze hodowli szklarniowych, zapoznawszy się z powyższą książką, będą mogli śmiało do eksploatacji tego działu ogrodnictwa przystąpić.

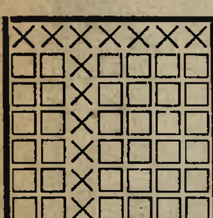
ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Maria Bydoń** w J.: Niech Pani też coś o Jaśle zajmującego napisze, to zamieścimy. Za uznanie dziękujemy i pozdrawiamy Panią. — **H. B.** w N. T.: Jest to nauka na dłuższy okres, niż jeden rok i czy Pani da radę uczyć się z tych samouczków, które Panu prześlą? Instytucja ta zresztą jest zyskowną, więc za darmo Pani podręczników i prawideł przesyłać nie zechcą. O to niech Pani s ma listownie zapyta.

Zagadki do nagrody.

1. Łamigłówka.

(Ułożył Michał Zarzycki z G.).



Szukany wyraz.
Część świata.
Imię żeńskie.
Narzędzie murarskie.
Miasto.
Imię żeńskie.
Jednostka ciepła.

Litery pionowego i poziomego rzędu w miejscach skośnych krzyżyków dadzą nazwisko historyka polskiego.

2. Szarady.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

Moja pierwsza w kalendarzu,
Znajdziesz ją i w kałamarzu,
Druga i trzecia (mowa o kieszeni)
Najlepszy humor w smutek zamieni.
Całość jarzyna to pospolita,
Choć bardzo zwykła, lecz znakomita.

II.

(Ułożył Władysław Panek z J.).

Pierwsze drugie instrumenta,
Tony ciche lecz bardzo przyjemne,
Pierwsze trzecie kruszce cenne,
A zaś całość u ludzi jest wzięta
Owoce potrzebne na codzień i święta.

III.

Samo pierwsze wstecz czytane,
Jest między kartami,
Których do gry używamy
Wolnymi czasami;
Samo drugie to litera,
Zaś pierwsze i trzecie
Imię żeńskie, które łatwo
Odgadnąć możecie;
Trzecie z pierwszym to odmiana
Rodzaju jednego.
Wszystko razem nazwa wzięta
Z globusa ziemskiego.

3. Przestawianki.

(Ułożył Alfons Czader z S. W.).

I.

Janie! Wiktor bierze resztę buta.

II.

Dziki kat przychodzi boso, późno z sosem.

W powyższych zdaniach tak poprzestawiać litery, aby nam dały znane polskie przysłowia.

4. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Alfons Czader z St. W).



Państwo.
Instytucja gminna.
Imię męskie.
Dziura.

5. Bilet wizytowy.

K. BORONIT

Z liter ułożyć zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 12 maja br.

Znaczenie zagadek z Nr 16 „Roli": 1. Szarady: I. Karakony. II. Kelner. 2. Logogryf: Ilustrowany tygodnik „Rola" Kraków, Rzeczna trzynaście. 3. Układanka: Akr, ar, arak, arka, kalka, kara, karat, karo, Karol, kark, Karolka, kawa, kawka, Klara, Kola, kolka, koral, korówka, kowal, kra, Krak, krok, król, królowa, krowa, krówka, kwoka, lak, larwa, lawor, lok, Lora, okówka, Orawa, orka, owal, rak, Rawa, rok, rolka, rów, walka, walor, war, wola, wól, wór, wrak. 4. Tajemniczy bilet: Kancelista.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: tylko Maria Bydoń z J. Częściowe rozwiązania nadesłali pp. Jan Pławecki z R., Wł. Stankowski z K. i Józef Crépel z K.

Nagrodę otrzymała p. Maria Bydoń z J.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6. tel. 136-91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 26 kwietnia b. r.

Pszenica	29·75—30·25	Słoma długa	3·50—4.00
Żyto	23·90—24·10	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	21·25—21·75	Koniczyna na-	
Jęczmień	21·75—22 25	sienn. czer.	148·00—158·00
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	45 50—46·00
Groch zwyk.	28·00—30·00	Mąka żytnia	34·00—34.25
Siano słodk.	6·00— 7·00	Otręby pszen.	12·00—12 25
Łubin żółty	00·00—00 00	Otręby żytnie	12·00—12.50
Konicz.pastew	8·50— 9·00	Mąka czerw.	16.00—17·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie.

Dnia 27 kwietnia 1936 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0.58—0.78	Jałownik .	0 40—0.76
Woły . . .	0. 5—0.68	Cielęta . .	0.50—0.90
Krowy . . .	0.26—0.70	Świnie . .	0.80—1.12

Świnie bita waga 1.00 zł. do 1.33 zł.

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem odbędzie się w niedzielę dnia 30 maja b. r. o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Liczny udział członków i miłośników pszczół pożądany.

Tak to idzie.

— Przedtem to z miłości chciałeś zjeść mnie całą — mówi z wyrzutem żona — a teraz to ci mój jeden włos w zupie zawadza...

Stare pudło.

— Cociu, pokaż nam pudło, które przywiozłaś.

— Cóż ty wygadujesz? Żadnego pudła nie przywiozłam.

— A przecież tatuś mówił dzisiaj rano, że znowu to stare pudło licho przyniesie.

W szkółce.

— Co rozumiesz przez te słowa: „będziesz spożywał chleb swój w pocie czoła“.

— Abym dopóty jadł, dopóki się nie spocę.